MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK X • 1938/9 • NR 5

SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

TREŚĆ NUMERU

NR 5 ● SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

SOMMAIRE

Etienne Bieszk, prof. — L'esprit liturgique dans la famille. L'abbé Mokrzycki Jean. S. J. — La vie sociale dans la Ste Messe III-e p. L'abbé Manthey Fr. dr — L'homme moderne et la liturgie. M. P. — Confiteor dans la liturgie. Les voix des lecteurs. Les symboles parlent: Roman Binnek — La cloche prit la parole. La liturgie pratique: Błażejewski Thadeé — Mon missel. Liturgie dans les belles lettres: Jean Wiktor — De fête de la moisson jusqu' au sacrifice de la messe. R. P. Turušek Méthode S. O. Cist — Le mouvement liturgique en Slovénie. — Chronique — Revue de la littérature liturgique.

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ
Wychodzi 6 razy w roku jako dwumiesięcznik
Rok administracyjno-redakcyjny zaczyna się od Adwentu.
Prenumerata roczna 6,00 zł.

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK
Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dra Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK ● 1938/9 ● NR 5 SIERPIEŃ — WRZESIEŃ

DUCH LITURGICZNY W RODZINIE

Prof. Stefan Bieszk

Słowo Augustyna o ojcu-biskupie w rodzinie brzmi nam dziś jak rewelacja. Ojciec rodziny z swego stanowiska patriarchalnego i moralnego strzeże całości ducha religijnego oraz pojedynczej duszy w prawdzie. Augustyn ma na myśli przy tym zarówno całość organizmu rodzinnego, jak i całość wiary i Kościoła. Atoli dziś nie tylko rodzinie zagraża niebezpieczeństwo, lecz samemu chrześcijaństwu i Kościołowi w postępującym usuwaniu go z własnego jego posiadania. Rodzina jak i cywilizacja nasza są przecie tworem i darem Kościoła. I oto co widzimy dziś: Jak w Kościele odradzały i odradzają się jednostki i społeczeństwa, tak odnawia się Kościół w jednostkach i członkach, dziś szczególnie w rodzinnym środowisku. Rodzina dziś musi dać Kościołowi wiernych i nowego ducha synów. Ściśle mówiąc, Kościół rodzi sobie nowych synów z rodziny. Życie religijne rodziny kwitnie przecie z sakramentu małżeństwa. Powracając do roli ojca jako kierownika religijnego rodziny, należy podkreślić dodatkowe dziś zadanie i uświadomienie obrony Kościoła i jego wartości jak parafia i spełnianie jego nakazów aktualnych. Obrońcami takimi czyni nas ów drugi „laicki" sakrament, tak bardzo zapoznawany: bierzmowanie. — „Rodzina, to Kościół w miniaturze" mówi się dziś. Więcej uszczerbku ponosi Kościół w niszczeniu rodziny aniżeli w burzeniu kościołów i klasztorów.

„Kapłaństwo laickie" to nie jakaś przenośnia, to program, zakreślony przez pierwszego papieża, samego Piotra świętego, który pragnął reaktywizować ostatni papież Akcji Katolickiej. I oto drugie rewelacyjne hasło o rodzinie. „Królewskie kapłaństwo" laickie płynie z wielkiego sakramentu laickiego, Sakramentu Ducha Św., bierzmowania.

„Zabezpieczenie Kościoła w rodzinie" nie jest jednakże rzeczą rodziny tylko lub ojca. Jest to przecie zagadnienie społeczne i religijno-kościelne tak szerokie, iż dziś zaledwie w zarysie poznajemy jego wielkość. Pewne jest wszakże już to: Jak prachrześcijaństwo, budując gmach wiary, wysunęło postawę męczeńską i wyznawców, a Kościół średniowieczny, przeciw wybujałości witalnej ówczesnego człowieka, ascetyczny ideał dziewiczy, jak barok we fenomenie suwerennej jednostki zrodził mistyczną indywidualność, — tak nasza ponura doba gładzenia dziecka i zadeptania rodzinnego ogniska — woła o świętych na mocy sakramentalnej małżeństwa i o wzory heroizmu dla wiary życiowej z mocy bierzmowania. Lecz tylko z ducha Kościoła zrodzić się może ten heroizm trwania przy cnocie rodzinnej, ekonomicznie zwalczanej.

1. Wychowanie religijne w rodzinie

Cóż pozostało rodzinie z dawnej jej spoistości, religijności, tradycji? Gwarantowały one dawniej efekt wychowawczy przy słabym nawet uświadomieniu religijnym. Ten kapitał jest zużyty. Sama rodzina potrzebuje sukursu sił religijnych. Dotychczas rodzina nie była ukształtowana z pierwiastka religijnego. Ten raczej stanowił jej uświęcenie. Treści religijne życia rodzinnego były zabezpieczone w nieosłabionej materialnej i społecznej formie. Gdy dziś ta forma skruszała, w czym mają oparcia moralne członkowie rodziny? We wzajemności, we wspólnym duchu i poczuciu jedności, dzieci w rodzicach, matka w osobie ojca, ale także na odwrót. Wzajemność ta jest silniejsza niż się na pozór wydaje. Najmocniejsza postawa ojca zachwieje się, gdy nie znajduje zrozumienia u matki, gdy toczy walkę z niewiarą u dzieci, z niemoralnością lub z rozbieżnymi siłami religijnymi, jak innowierstwo a nawet dewocja. Otóż ta wzajemność, bez której rodzina z natury nie może żyć, jest właśnie podstawą działania łaski, także dla ojca rodziny, od którego wymaga się ogromnej odpowiedzialności, decyzji, mocy etycznej wobec mnogich wpływów rozkładowych i odśrodkowych. Tą mocą jest moc sakramentalna małżeństwa. Jest ona często kapitałem martwym, jeśli małżonkowie nie są w pełni świadomości nadprzyrodzonej istoty, kościelnego, Chrystusowego

zaczątku rodziny. Rodzina wychowuje, nie jak szkoła czy inna instytucja wychowawcza sztuczna, przez samo istnienie swoje, przez życie, współżycie swoje, rodzenie, rośnięcie, dolę i przemiany, przez bogactwo natury ludzkiej, ujawniające się tym obficiej, im bogatsze jest to życie w jej łonie, — założywszy naturalne warunki bytu. Powiedzenie: Uczymy nie — czego chcemy, lecz czym jesteśmy, oświetla sytuację wychowawczą rodziny. W zasadzie więc wystarczyło by, aby dzieci były zacne, to, że rodzice są żywymi członkami Kościoła św. Niestety i tu i tam działają względy rozmaite, utrudniające. Za to rodzina ma ogromne rezerwy moralne nadprzyrodzone, które należy tylko budzić i rozwijać. Było by to ponad siły przeciętnych rodziców utrzymywać życie religijne w rodzinie utartą metodą indywidualnej ascezy i uczuć, która czerpie podniety z siebie i dlatego potrzebuje coraz nowych bodźców. Lecz w naturalnym oparciu o życie religijne Kościoła sprawa ma aspekt zupełnie inny.

2. Modlitwa liturgiczna w rodzinie

Prawdziwa, liturgiczna religijność powstaje tylko przez wychowanie. Stąd ona tak rzadka. Nie znaczy to jednak, jakoby rodzice nieobeznani z liturgią nie mogli wdrożyć dzieci do myślenia i modlenia się w duchu Kościoła. Przeciwnie, rodzina jest jako miniaturowy Kościół idealnym polem naśladowania Chrystusa w życiu. Różnorodne potrzeby i sytuacje życiowe same już urozmaicają i pogłębiają modlitwę rodziny. Tajemnice wiary św. prowadzą rychło do liturgii, w której z czasem otwierają się coraz inne skarby dla duszy i wyższe wzloty modlitwy. Dzieci same przynoszą nowe pomysły, pieśni i modlitwy, nieznane rodzicom może, mają dary czy to muzykalne, zdobnicze, w każdym razie w aktywności nie ustępują rodzicom. Zwiększa się ich współudział, skupienie, zewnętrzna zaprawa, wytwarza się tradycja i poziom, słowem kultura religijna. Litanie, psalmy, responsoria, różaniec, śpiewy, instrumentalne uświetnienie stwarzają bogatą aktywność przez podział ról. I tak na drodze liturgicznego ukształtowania potrzeb religijnych, życie rodzinne nabiera rytmu i rozmachu z pory liturgicznej, z rocznego cyklu tajemnic boskich Odkupienia.

Z drugiej strony własne bogactwo zdarzeń w rodzinie radosnych i smutnych, naturalnych i nadprzyrodzonych chroni przed abstrakcją, dodaje krwi i uczucia modlitwie kościelnej, z natury swej będącej ogólnikową. Rozumie się, że im bogatsze życie modlitewne, tym kierownictwo musi być bardziej świadome. Współczesność daje nam nowe środki podniesienia ducha w myśl Kościoła: kazania radiowe, mające charakter uniwersalniejszy i poziom wyższy niż parafialne. Skupiają one rodzinę przy głośniku w środowisku swojskim, domowym, w porze właściwej świątecznej, po powrocie z kościoła i posiłku porannym, tak i nieraz najmilsza godzina „świecka" w rodzinie przy stole odświętnym doznaje uświęcenia w Chrystusie przez wspólne, nastrojowe słuchanie słowa bożego. O to ostatecznie chodzi: o przenikanie życia Chrystusem, natury łaską.

Najważniejszym dziełem liturgicznej modlitwy w rodzinie jest zapewne przyczynienie się do odnowienia d u c h a modlitewnego u jednostki i ogółu. „Jaka modlitwa, taka jest wiara" i takie życie! „Modus orandi — modus operandi". Modlitwa przeniknięta subiektywizmem, pseudoascezą i mistycyzmem, która nam pozostała jako sfałszowane echo po wielkim ongi baroku, pobożność gipsatur i oleodruków słodkawych nie usprawnia nas do życia. Modlitwa Kościoła, codziennie inna, a zawsze świąteczna, nie dopuszcza do bezmyślności, która niestety modlitwę Pańską zdegradowała do czysto wargowej formy. Liturgiczny duch jest realny, życiowy, prawdziwie religijny, bo Boga ma na względzie. Do pogłębienia i odnowienia modlitwy nadają się szczególnie psalmy. Wielki duch psalmów, z początku nieco chłodny, przywraca nam wiarę w Boga proroków, gigantycznej wielkości i surowości przedchrystusowej, a także uczy nas pokory i ufności w miłosierdzie boże, czego potrzeba właśnie rodzinie. Oratio codzienna Kościoła, ze stałym wyznaniem grzeszności naszej i pośrednictwa Chrystusowego, to potężne i ustawiczne budzenie sumienia. Uświadamia nam stale z jednej strony dystans, a z drugiej synostwo w stosunku do Boga. Jaka różnica i lekarstwo na naszą ckliwość i niecierpliwość subiektywnej modlitwy, panoszącej się w modlitewnikach nieliturgicznych. Kościół nie żąda cudów, nie łudzi nas, by „Bóg na baczność" był tylko Bogiem naszych krótko-

wzrocznych prośb, ale nie zapomina — Kościół — nigdy o doczesnych naszych zmartwieniach, sprowadzając je jednakże na nas samych, nasze grzechy. Treść jego modlitwy, to nasamprzód chwała Boga i Jego wielkość i mądrość w wielkiej przypowieści dziejów ludzkich, w ilustracji świętych Pańskich i w porywającym dramacie historii Kościoła i papieży. Podobnie i rodzina wywiera nierychliwe, ale niezawodne wpływy na dzieci. Modlitwa w duchu liturgicznym zajmuje wszystkich członków rodziny, starsze i malutkie dzieci, przez rozmaitość i aktywność.

Z tak pojętego sposobu modlitwy płynie samo przez się zainteresowanie się biblią poza perekopami, postaciami Świętych, życiem Kościoła i historią jego. Święta o zabarwieniu narodowym, jak św. Wojciecha, Królowej Polski, pogłębiają patriotyzm, uświęcają. Modlitwa Kościoła jednak wyprowadza człowieka współczesnego z zacieśnienia nacjonalistycznego w świat misji, rodziny Chrystusa i tego wielkiego dzieła bożego, co jest prawdziwym sensem świata i polityki. Stąd tylko krok do powołania misyjnego, najpiękniejszej treści apostolstwa, ciążącego na każdym ochrzczonym.

Nie jest obojętne, kto i jak wygłasza, czyta święte słowa podczas modlitwy rodzinnej. Chóralne, dialogiczne i indywidualne mówienie mają odrębne wartości nastrojowe. Ewangelie znowu wymagają męskiego głosu, tonacji, tempa i temperamentu, słowem ojca-kapłana. Podobnie kolekta treściwa, krótka i rozumowa, a nawet może Modlitwa Pańska.

Nie trudno zgadnąć, ile osobiście zyskają w rozwoju religijnym pojedynczy członkowie rodziny przy tym sposobie modlitwy, jak krzepnie duch i spoistość rodziny przez stałe łączenie się w czynności najgłębszej człowieka, jaką jest modlitwa, nie mówiąc o ładzie organizacyjnym, potrzebnym do regularnej modlitwy rannej i wieczornej, ile zyska autorytet ojca i matki wskutek tego wzniosłego przewodnictwa. Ile można iść na rękę duszpasterskiej pracy przez uwzględnienie na przykład przy niedzielnej modlitwie porannej — liturgii danego dnia. Bez moralizowania, stawiając pytanie przy rachunku sumienia niepostrzeżenie do indywidualności dzieci, rodzice mają wpływ religijno-moralny, o jakim nie marzy nawet spowiednik w konfesjonale. I podsuwając idealne myśli w dostosowaniu

do lektury religijnej, bez szumnych słów zapalić mogą miłość bożą i dążenie do świętości, budować wstręt do grzechu i ufność we własne siły, tak iż krąg rodzinny w pośrodku życia i brudu ulicy stoi jak „miasto boże".

3. Życie liturgiczne w rodzinie

Jest to praca na daleką metę, wychowanie religijne przez liturgię, ale budowa od podstaw i niezawodna. Już samo przyzwyczajenie, niemal mechaniczne do wspólnej modlitwy rano i wieczorem w przeciwieństwie do indywidualnego pacierza przed łóżkiem, wytwarza niejaką systematyczność łaski, daje kościec moralny pod ustawicznym wpływem realnej i aktywnej modlitwy Kościoła, brzmiącej z ust rodziny. Gdy indywidualna modlitwa jest częściej oschła w braku czasu i przez zmęczenie, to zbiorowa z natury swej wymaga uwagi i ułatwia ją przez wzajemny przykład. Owszem jest tym intensywniejsza, gdy z jakiej racji jest skrócona lub przyspieszona. — Starsze dziecko, zwłaszcza młodzieniec, przechodzi ciężki, dla rodziców niemniej, okres zobojętnienia religijnego, gdy nie tylko wszelki nacisk z zewnątrz budzi jego sprzeciw, lecz blakną nawet zasadnicze świetlane prawdy religijne. Ten okres „zaćmienia Boga", mogący oddalić od drogi religijnej na długie lata a nawet na całe życie, nie sprawia zbytnich kłopotów w liturgicznym wychowaniu. Nie tylko że usankcjonowane w rodzinie praktyki dzienne, niedzielne mszalne, miesięczne sakramentalne dają mu oparcie psychiczne, ale liturgia podsuwa ze swego skarbca historycznego i rozumowego, dostarcza właśnie temu wiekowi szczególnie pięknych podniet. Motywy ascetyczno-emocjonalne pobożności zakonnej nie przemawiają do serca chaotycznego, oderwane motywy i ideały nie mają atrakcji dla młodzieńca w wieku przejściowym. Natomiast realny świat religijności liturgicznej odciąga jego uwagę od własnej indywidualności, heroiczny poczet martyrologium, nasamprzód tytaniczne dzieje i walki samego Mesjasza, jakie nam stawia przed oczy Kościół na przykład w poście, czytanie biblii, jakie nasuwa np. Parsch, obfitujące w momenty wychowawcze bez namowy, kontemplacyjne, idealistyczne, czynią życie religijne jego łatwym i radosnym. Jeśli jakiś modlitewnik, to dać mu tylko do-

bry mszalik, jeśli jakąś lekturę religijną, to coś w rodzaju biograficznym czy historycznym, gdzie napomnień mało, o Bogu między wierszami dużo.

Liturgicznie wychowany człowiek nie może chyba stracić wiary. Natomiast nierzadkim zjawiskiem jest szlak pobożny o małej wierze i sile aktywnej dla wiary i o wielkiej ignorancji religijnej. Tyczy się to specjalnie inteligencji. Emocjonalne siły nasze najsilniej ulegają zmianom, a najmniej te, na których Kościół zasadza swój religijny świat, te co stanowią treść personalizmu naszego, głównie wiara. Wiarę się ma albo się jej nie ma. Jeśli nie, to żmudna „praca"! Tak dziś mała niemal ogólnie wśród katolików. Nie brak natomiast emocji, animozji w rzeczach religijnych i to tym większej, im więcej subiektywna, im mniej liturgiczna jest nasza postawa.

Ostatnią próbę wzmocnienia tej zagrożonej osi religijnej personalistycznej w nowoczesnym katoliku uczynił wielki papież Eucharystii i liturgii, Pius X. Akcja eucharystyczna jego nie przyniosła oczekiwanego triumfu z powodu braku podstawy liturgicznej w wychowaniu. Rodzice znający ten problem wiedzą, że w religijnym wychowaniu dzieci znajdują pomoc nie tyle w piśmiennictwie religijnym, nie tyle w duszpasterstwie parafii, ani też w dzisiejszej szkole, ile w religijnej atmosferze domu, rodziny. Nawet własny ich przykład, gdy jest subiektywny, nie pociąga dzieci tak, jakby należało się spodziewać, mimo najlepszej chęci, a nawet odstrasza. Stąd zazwyczaj niewysoki poziom tej atmosfery, a nawet fiasko i oddanie dzieci w obce ręce, zakonne czy pensjonatu. Dojrzewa dziś już świadomość, że tym pomocnikiem rodziny jest liturgiczne nastawienie myśli religijnej. Podniesie ono przykład religijny rodziców odrazu na poziom Kościoła i właściwym kierownikiem takiego wychowania to Kościół, to Chrystus sam i jego Duch. On kształtuje w niesfornej i rozdartej duszy współczesnej tę postawę życiową osobistą, jaką jest wiara, za którą idą nadzieja i miłość Boga. Kształtuje przez mozolne i cierpliwe prowadzenie rocznymi cyklami po świecie prawd boskich. Uczy modlić się prawdziwie. A to jest wielbić Boga, nie skamleć. Uczy poznawać Go wśród zachwytu myśli i spokoju serca, nie drżeć.

Przedstawia nam ustawicznie cel i sens bytu, przejmuje nas dreszczami boskiej miłości Jezusa w biblii, w Kościele, we własnym naszym życiu.

Nie ma Kościół oparcia ani szermierza w takim synu, który go sam kompromituje niską moralnością, który znajomością wiary nie różni się od innowierców, który w kościele, w domu własnego Ojca czuje się obcym, nieswoim, który tak mało wierzy w Opatrzność, że każde wahanie stanu materialnego wprawia go w trwogę, któremu zupełnie niezrozumiała jest heroiczna postawa życiowa dawnych chrześcijan, ta właściwa postawa katolika. — Należało by to wszystko szczegółowo uzasadnić, że liturgia podnosi moralność osobistą niemniej jak postawa ascetyczna egocentryczna, że ona tchnie tylko heroizmem dziś niemal nieznanym w katolicyzmie itd. Bo to jest oczywiste u nas tylko dla niewielu jeszcze. Lecz znamienna rzecz, że rośnie zaniepokojenie około takich pytań, jak: skąd ta niska moralność u „dobrych" nawet chrześcijan? Czym tłumaczyć zupełną obojętność dla Kościoła u „katolickiej" inteligencji? itd.

Obserwując dzieci, stwierdzamy z podziwem, jak doroczny obchód boskich zjawisk Odkupienia wywiera wpływ na ich fantazję i umysłowość niby słoje roczne formując ich świat wewnętrzny. Tak wielu, zwłaszcza inteligentniejszych, odpada od Kościoła u progu życia, które zaskakuje ich w bezładzie wewnętrznym, w niemocy moralnej i płytkości religijnej. Natomiast dziecko prowadzone przez Kościół w miniaturze rodzinnej, żadną miarą takiego zawodu nie może sprawić. Bo zanim doń przystąpią wielkie zagadnienia w związku z rozpętaniem jego zmysłów, z walką o byt, z „wymogami życiowymi", religijna postawa jego będzie przygotowana dla życia, co więcej wstąpi weń w blasku dziecięcej świętości. Lecz ta wytwarza się w rodzinie lepiej niż w zamknięciu zakładowym, albo przez nauczanie tylko. Obcowanie z prawdami religijnymi musi się odbywać nie w oderwaniu, lecz w łączności z życiem. Treść ich bowiem jest ubrana w szaty cywilne pór roku, zdarzeń życia ludzkiego, jednostki i społeczeństwa. Istotę sakramentu pojmuje dziecko tylko, gdy odpowiednio pouczone towarzyszy małemu rodzeństwu do chrztu, albo widzi zaopatrzenie sakramen-

tami w własnym mieszkaniu etc. Podobnie sakramentalia. Gdy macierzyńska ręka znaczy święconą wodą krzyż na jego czole z błogosławieństwem na drogę szkolną, gdy ojciec objaśni maleństwu mszalik obrazkowy podczas mszy świętej, gdy razem ze starszą siostrzyczką pochylone nad historią biblijną przeżywa dramat boski od Betlejemu do Golgoty i Damaszku, gdy mała gromadka spieszy na Roraty albo na procesję błagalną, wicher polny potarga ich śpiewem dziecinnym, to karmi się dusza chlebem Kościoła i słowo nauki nie będzie pustym dźwiękiem. Od pierwszego dzieciństwa w zabawach, malowaniach i klejeniu szopki dziecko spoufala się z treścią wiary i estetycznie ją przeżywa. Gdy starsze przystępują do sakramentów, tęsknota i radość udziela się młodszym. Groźna choroba lub potrzeba materialna zawisła nad rodziną, wspólna gorąca modlitwa sprasza pomoc z nieba. Kapłan idzie z kolędą czy innym błogosławieństwem, dom się oczyszcza na święto, obyczaje o treści liturgicznej, wieniec adwentowy, czczenie krzyża w czasie pasyjnym, umajenie obrazu Matki Boskiej, w Palmową Niedzielę wszyscy stają do modlitwy z „palmą", rola gromnicy, pójście na zamówioną mszę żałobną, takie i setne okazje uliturgicznienia dziecka nastręcza życie rodziny, przy światłym kierownictwie jednego ze starszych wywołują one wspaniałe życie owiane duchem Kościoła świętego. Post liturgiczny, to niby rekolekcje w rodzinie na podstawie mszału, Wielkanoc, to nowy chrzest, Zesłanie Ducha zmusza do odnowienia łaski Bierzmowania. Dziecko słyszy regularne modły za papieża i Kościół, w niedzielę przy stole słyszy rodziców omawiających sprawy parafii, ogłoszone na sumie, samo ma ambicję przyczynić się groszem na tacę lub kwiatem do ołtarza dla chwały bożej, — tak Kościół i Królestwo Boże nie będzie dlań pojęciem tylko, lecz ono czuje się żywą częścią jego, sprawa Chrystusa będzie jego własną. I taki tylko człowiek, w jakimbądź zawodzie, będzie mógł sprawować owo Kapłaństwo Piotrowe.

ŻYCIE SPOŁECZNE WE MSZY ŚW.

Część III.

Ks. Jan Mokrzycki T. J.

II. Kanon.

„Amen" przed prefacją kończy część pierwszą „mszy wiernych". Następująca teraz prefacja, to prawdziwa „eu — charis", to odpowiedź odkupionej ludzkości na zbawczą nowinę, przyniesioną przez Chrystusa. Myśmy przywykli mszę św. uważać tylko jako ofiarę, w istocie nie jest tak rzeczywiście. U podstawy mszy św. znajduje się myśl podzięki i uwielbienia (sacrificium laudis). Samo słowo Eucharystia mówi o tym: to radosne wspomnienie, to radość z otrzymania „charis", którą jest Chrystus sam. Chrystus złożył siebie w ręce Kościoła, aby się w ten sposób Ojcu Niebieskiemu ofiarować. Chrystus jest we mszy św. najwyższym darem — oczywiście i ofiarą — aleć dar jest pierwszym, stąd wielka radość i wdzięczność Kościoła przebijająca się w całej mszy św., a zwłaszcza w prefacji. Nacisk położony na dziękczynienie jest tu charakterystyczną cechą. Łączy się ona z nastawieniem pierwszych wieków, gdzie wdzięczność względem Boga przenikała na wskroś życie chrześcijan. W liście pewnego bezimiennego chrześcijanina do poganina Diogneta na pytanie, dlaczego się chrześcijanie tak kochają, odpowiada autor zobrazowaniem dobroci Boga, przejawiającej się zwłaszcza w odkupieniu, gdzie Bóg Syna swego jednorodzonego przysłał na świat. Jego zadaniem było nie szerzenie groźby i strachu, ale światła i wiedzy. Na samym zaś końcu autor zapytuje: „gdzież znajdziemy usprawiedliwienie, jeśli nie w Synu Bożym? P. Bogu niech będą nieskończone dzięki!" — Choćby z tego jednego świadectwa widać już, jak pierwsi chrześcijanie całkowicie przejęci byli radością „dobrej nowiny". Ta radość również rozbrzmiewa we mszy św. W ten sposób Eucharystia jest odpowiedzią na Ewangelię!

Prefacja, jakkolwiek zmienna w swej formie, jest ich 15 w liturgii rzymskiej, to jednak myśl przewodnia jest we wszystkich jedna: podzięka za odkupienie, które otrzymaliśmy przez J. Chrystusa. Kończy się ona wspaniałym hymnem uwielbienia: święty — święty — święty..., a dzwonki odzywające się w tym momencie, to zasadniczo nie znak jakiś, ale w myśli Kościoła mają one wzmocnić uczucie radości i uwielbienia. W tym znaczeniu znak dzwonka na sanctus to pozostałość z najdawniejszych czasów. Aż do 9 wieku sanctus śpiewał lud wspólnie z kapłanem, później miejsce ludu zajął chór śpiewaków.

Od sanctus wszelkie śpiewy ze strony kapłana milkną. Zbliża się najświętsza chwila: przeistoczenie. Przeistoczenie to czynność wyłącznie kapłańska, stąd wszelka głośna łączność pomiędzy ludem a kapłanem ustaje. Kapłan modli się teraz jedynie cichym szeptem aż do Pater noster.

Dawniej zaraz po prefacji następowało przeistoczenie, z czasem poczęto dodawać różne modlitwy. Trzy idee dadzą się w nich wyróżnić: modlitwy zaofiarowania, memento oraz konsekracja. „Te igitur... — Ciebie więc najlitościwszy Ojcze..." to modlitwa zaofiarowania, wyrastająca z modlitw dziękczynnych. Ciągiem dalszym to „Communicantes" — „łącząc się w duchu z świętymi Twoimi". W ten sposób msza św. jest ciągłym „eucharistein" — dziękczynieniem. Zaofiarowanie to posiada niejako trzy stopnie: najpierw Kościół katolicki, potem otaczający, a wreszcie *cały* Kościół, wszystko to zaś w połączeniu z wybrańcami bożymi — świętymi przez Chrystusa Jezusa. W dawnych mszałach modlitwa od „memento" aż do końca zwała się modlitwą dyptychów. Dyptychy były to podwójne tablice złączone ze sobą zawiasami, aby się łatwo składać mogły. Na jednej tablicy spisywano imiona świętych szczególnie męczenników, na drugiej zaś spisywano imiona żyjących, pragnących w szczególniejszy sposób wziąć udział w korzyściach mszy św. Tu również wymieniano wybitniejszych dobrodziejów Kościoła. Przy mszy św. odczytywano z tych tablic najpierw imię Ojca św., biskupa, ogólnie czyniono wzmiankę o duchowieństwie, następnie zaś czytano inne imiona wypisane na tablicach. To „memento" ma swoje psychologiczne uzasadnienie. Gdy do kogoś z gorącą odnosimy się wdzięcznością, gdy przed kimś wielkim stajemy, wtedy siłą rzeczy nasuwa się na myśl wszystko, co nas najbardziej dotyczy, wszystko, co się w jakiś sposób z nami łączy. W kanonie stajemy bezpośrednio przed Ojcem niebieskim, wielkim, miłościwym, dobrym Panem wszechrzeczy. Dziękujemy mu, zaofiarowujemy naszą wolę, ale z tym zarazem płynie gorąca prośba: pamiętaj Panie także... Liturgia to oddźwięk pragnień serca ludzkiego.

Po tych modłach wyciąga kapłan ręce nad kielichem i hostią i mówi: „Hanc igitur — tę przeto ofiarę urzędu naszego..." Aż do wieku XIV miało tu miejsce głębokie pochylenie — dziś jedynie wyciągnienie rąk.

Zbliża się najuroczystszy moment: zstąpienie Jezusa na ołtarz. Ceremonie tej akcji zasadniczo ustanowił sam Chrystus. Jest to „mysterium fidei" — tajemnica wiary. Przed samą konsekracją następuje błogosławieństwo darów. Czyni to kapłan w formie krzyża pięciokrotnie. Te znaki krzyża różni różnie tłu-

maczą. „Najbardziej trafia do przekonania zdanie tych, którzy objaśniają, iż krzyże przed konsekracją czyni się nad ofiarą najpierw, aby ją napełnić świętością jak największą, nim nastąpi przeistoczenie, a źródłem, z którego się świętość czerpie jest krzyż; powtóre, aby były potwierdzeniem i objaśnieniem słów nad ofiarą wymawianych. Nie tylko słowem, ale znakiem zewnętrznym można swą myśl wyrazić; jeżeli zaś i słowo i znak z sobą się łączą, myśl oddaje się jaśniej i z większą mocą. Dla Boga ta jasność myśli i jej moc nie jest potrzebna; ale może ona w kapłanie bardzo podnosić i podsycać pobożność. Po trzecie wreszcie czyni się często krzyże nad ofiarą aby powtarzanymi, jak już wzmiankowano zewnętrznymi znakami, oderwać od wszystkiego uwagę kapłana, a przykuć ją do ofiary" (Nojszewski)[1].

Zaraz po przeistoczeniu kapłan klęka, dawniej schylał się tylko głęboko, klękanie wprowadzono dopiero około r. 1500. Lud otaczający pragnie uczcić Boga utajonego, hołd mu oddać — skąd około 1200 r. w Paryżu zaprowadzono podniesienie hostii, podniesienie zaś kielicha przepisał dopiero Pius V.

Podobnie jak przed podniesieniem, tak i po nim mamy trzy modlitwy. Poprzednie powstały jako przygotowanie do najuroczystszej chwili: przeistoczenia. Teraz następuje t. zw. „anamnesis", modlitwa wspominająca całe dzieło odkupienia. Jest to jedna z najstarszych modlitw. W niej jak i w następnych przebija znowu idea dziękczynienia. Dalsze modlitwy to serdeczna prośba zanoszona do Ojca niebieskiego o przyjęcie tych darów. Ofiara Chrystusowa została przyjęta, ale jest ona zarazem ofiarą Kościoła, prosi więc Kościół o przyjęcie jej od

---

[1]) Św. Augustyn pisze (Wykłady o ewang. św. Jana 118, 5): „Jeśli znakiem krzyża nie pieczętujemy czoła wiernych, albo jeśli go nie damy nad wodą, z której się odradzają, albo nad olejem, w którym przez krzyżmo są namaszczeni, albo nad ofiarą, którą się pożywiają — nic z tego poprawnie się nie wykona". W rubrykach liturgii *rzymskiej* natomiast pojawiają się znaki krzyża, o których jest mowa, znacznie później, mianowicie dopiero w VIII wieku, w tym właśnie wieku, w którym kapłan zaczynał zmieniać stanowisko przy ołtarzu: dotąd odprawiał za ołtarzem stojąc, twarzą do ludu, odtąd przed ołtarzem, plecami do ludu. Póki kapłan stał za ołtarzem, mógł wiernym, patrzącym na ołtarz, wskazywać dary, wspomniane w modlitwie: *haec* dona, *haec* munera, *haec* sancta sacrificia. Później już te gesty wskazujące stały się bezcelowe i przeobraziły się w krzyże. Wyraz „benedicas" podsunął oczywiście ten gest błogosławiący (por. Batiffol, Leçons sur la Messe, Paris, 1927, 239—251). W tym zrozumieniu tłumaczy też Winterswyl w doskonałej swojej „Laienliturgik" (Kevelaer, 1938) I, 24—28 znaki krzyża: Przed konsekracją mają znaczenie błogosławiące i wskazujące na chleb i wino, po konsekracji tylko wskazujące. Zawierają zatem te krzyże moment *społeczny*, wbrew zbyt indywidualistycznemu ich pojmowaniu przez Nojszewskiego. *Red.*

siebie. Nawiązując do Apokalipsy, modli się kapłan o zesłanie anioła, który by tę ofiarę zaniósł na ołtarz niebieski.

Kościół św. to nie tylko społeczność ludzi żyjących, ale należą doń również spoczywający już „snem pokoju". Otóż po podniesieniu Kościół św. modli się za nich, spragnionych światła bożego: „wszystkim w Chrystusie spoczywającym udziel miejsca ochłody, światła i spokoju." I tu występuje niejako ciąg dalszy modlitwy „memento" oraz „comunicantes". Wymienione są tu imiona 15 męczenników. Idea przedziwnej wzajemnej łączności — harmonijnej jedności przewija się ustawicznie. Dzieci ziemi wspólnie łączą się u stóp Boga — Ojca, u którego oręduje za nami nasz brat i Zbawca Jezus Chrystus. O tym orędownictwie mówi ostatnia modlitwa przed Pater noster: „przez którego, Panie, wszystkie te dary nieustannie stwarzasz, uświęcasz, błogosławisz i nam udzielasz". Mowa tu o darach chleba i wina, które uszlachetnione i przemienione zostały na Ciało i Krew Pańską. Zdaje się, że w tym miejscu błogosławiono również dawniej inne dary — dziś w tym miejscu mszy św. poświęca biskup jeszcze olej chorych. Ta wzmianka o tych wszystkich wspaniałych darach i związek ich z Chrystusem jest zarazem niejako stopniem do wielkiej doksologii — do ostatecznego hymnu pochwalnego na cześć Trójcy Przenajśw. Przez Chrystusa „z Nim i w Nim Tobie, Bogu Ojcu Wszechmogącemu, w jedności Ducha św., wszelka cześć i chwała". „Pięć czynionych najświętszą Hostią krzyżów służy do wyrażenia w plastyczny a odpowiedni sposób Trójcy św., którą wymawiane tu słowa wskazują. W czwartej modlitwie kanonu powiedziano, że jedynie właściwym i odpowiednim sposobem ukazywania na ołtarzu Pana Jezusa, jest krzyż nad Nim czyniony; ani oczyma, ani palcem ukazywać Go nie wypada, bo jest to mało poważne. W tym miejscu Hostią najświętszą te krzyże się czyni. Przywtarzając zaimkowi „ipse", który P. Jezusa wskazuje, można by ręką robić znak krzyża nad hostią i kielichem, jak się w poprzednich czyniło wypadkach, lecz Kościół nie tylko chciał tu uwydatnić, ale uzmysłowić, że przez tego właśnie, którego ciało kapłan w ręku trzyma i nim nad krwią potrójny krzyż kreśli, że przez P. Jezusa per ipsum wszelka się Bogu cześć i chwała oddaje.

Dwa wreszcie krzyże czynione hostią między kielichem a piersiami kapłana w przestrzeni, wyrażają Boga Ojca i Ducha św., jak tego wymawiane Imiona tych Osób dowodzą. Tylko zaś ten znak mógł być tu użyty właściwie, bo jeżeli krzyżem ukazywano Pana Jezusa, nim również należało ukazać Ojca i Ducha św., choćby dla wyrażenia równości i jedności Bóstwa" (Nojszewski). Małe podniesienie hostii i kielicha ma jeszcze raz uzmysłowić tę wielką myśl.

III. Komunia św.

U żydów i pogan z ofiarą łączyła się uczta ofiarna. O tym wiedzieli chrześcijanie. Skoro wierni brali udział w dawaniu, muszą również mieć cząstkę w otrzymywaniu uświęconych darów. Stąd jest zupełnie jasne, że Eucharystia łączy się z Komunią. Dlatego z czasem powstały odpowiednie modlitwy przygotowawcze do Komunii św., pierwotnie bowiem Komunia św. następowała natychmiast po konsekracji.

Najstarszą modlitwą przygotowawczą do Komunii św. było „Pater noster — Ojcze nasz". W tym zastosowaniu pojawia się „Ojcze nasz" w tej części mszy św. około r. 400. Św. Augustyn zauważa, że „Ojcze nasz" za jego czasów było w całym Kościele używane jako modlitwa przygotowawcza. Jedynie pelagianie nie stosowali się do tego, gdyż, jak pisze św. Chryzostom: „uważali się za dostatecznie świętych i nie uważali za stosowne przed Komunią św. mówić „Ojcze nasz"." Najlepszy obraz o stosowaniu modlitwy Pańskiej jako modlitwy przygotowawczej mamy w wielki piątek we mszy „praesanctificatorum — uprzednio poświęconych darów". Tam się odmawia tylko „Ojcze nasz" wraz z następującą modlitwą. Wszelakoż zdawać by się mogło, iż modlitwa Pańska „Ojcze nasz" nie nadaje się jako przygotowanie do Komunii św. Stwierdzić atoli trzeba, że właśnie to codzienne „Ojcze nasz" jest doskonałym przygotowaniem do Komunii św. Oto słowami Zbawcy wielbimy Ojca; Chrystus uczy nas, w jaki sposób mamy odnosić się do Ojca niebieskiego — mają to podkreślić słowa wprowadzające do Modlitwy Pańskiej: „Przykazaniem zbawiennym zachęceni i nauką Boską pouczeni, ośmielamy się mówić". Istotną zaś myśl przygotowawczą zawiera druga część „Ojcze nasz" — „chleba naszego". Już w dawniejszych objaśnieniach do Modlitwy Pańskiej „chleb" objaśniano w sensie eucharystycznym. Ale jeszcze ważniejszymi są tu dalsze słowa: „i odpuść nam nasze winy..." prosimy o przebaczenie, z zapewnieniem, iż sami przebaczymy. Tymi słowy ma być utwierdzony pokój między Bogiem i ludźmi.

Stojąc wobec wielkości i świętości Boga, uświadamiamy sobie naszą nędzę, nasze złości i grzech, stąd zaraz po Pater noster jeszcze raz płynie gorąca prośba: wybaw nas Panie od... nieszczęść przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Przeszłe nieszczęścia to nasze grzechy popełnione, teraźniejsze to pokusy do grzechu, a przyszłe do kary za grzechy nas czekające. Prosimy o całkowite oczyszczenie, byśmy godnie stanęli u Stołu Pańskiego.

Przełamanie Hostii św. które ma miejsce przed Komunią św., to dawna ceremonia łamania chlebów na drobne cząstki dla komunikowania wiernych. Mieszanie zaś cząstki Hostii św.

z Krwią Przenajśw. w kielichu ma wskazywać, że dwie te postacie stanowią jedność. Dawniej przy mszach papieskich zanurzano w kielichu cząstkę Hostii św. konsekrowanej w poprzedni dzień, na znak, że msza św., która się przedtem odbyła, i obecna, to jedna i ta sama ofiara. Poza tym brano z chleba zakonsekrowanego przez papieża cząstki i posyłano do kapłanów, którzy nie mogąc współodprawiać mszy św. z papieżem, na innych miejscach składali Najśw. Ofiarę. Tę cząstkę zanurzali oni w kielichu w czasie swojej mszy św. W ten sposób symbolizowaną była jedność miejsca. Jest to znowu wielki dowód, iż msza św. to jedna wspólnota — harmonia społeczna, przejawiająca się w jedności czasu i miejsca.

W czasie łamania postaci chleba śpiewano pieśni, było to coś w rodzaju litanii. Pozostałość tego mamy dziś w trzykrotnym wołaniu: Agnus Dei — Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata... Chrystus w ofierze to Baranek. Już św. Jan Chrzciciel pozdrowił Jezusa jako Baranka. Stąd i przed Komunią św. trzykrotne pozdrowienie Baranka Bożego — Chrystusa.

Przy uroczystych mszach św. ma miejsce tuż przed Komunią św. pocałunek pokoju. Jest to znowu wyrażenie jedności i miłości wzajemnej. O pokój modli się kapłan w swej pierwszej modlitwie bezpośrednio przed Komunią św. Pocałunek pokoju to zwyczaj bardzo starodawny, kiedy diakon wołał: „pozdrówcie się wzajemnie pocałunkiem pokoju". Tu następowało wzajemne oddawanie sobie pocałunku przez wiernych. Ponieważ jednak, zdarzały się nadużycia, co i w najświętszych chwilach zachodziło, pocałunek ten dla ogółu wiernych zniesiono.

Modlitwy bezpośrednio przed Komunią św., które kapłan odmawia w postawie pochylonej nad świętymi postaciami, to modlitwy „osobiste" kapłana. Świadczy o tym i forma liczby pojedynczej. Wprowadzono je do liturgii około r. 1000.

Rozkład ceremonii przy Komunii św. wiele ma podobieństwa z układem ceremonii przy ofiarowaniu. Tam gdzie praktykowano zbieranie darów przy ofiarowaniu pomiędzy ludem np. w Rzymie, tam również roznoszono i Komunię św. pomiędzy lud. W miejscach gdzie lud sam przynosił swoje dary do ołtarza, przystępował lud również do ołtarza w celu otrzymania Komunii św. Kogo za jakąś winę wykluczono od składania darów przy ofiarowaniu, ten nie mógł również uczestniczyć przy Komunii św. Również podobnie jak przy ofiarowaniu w czasie przyjmowania darów, tak i przy rozdzielaniu Komunii św. śpiewano odpowiednie psalmy. Przyjmując dary kapłan modli się po cichu, to samo czyni przy rozdawaniu Komunii św. Ofiarowanie kończono modlitwą „super oblata" — po Komunii św. następowało tzw. „postcommunio".

„Postcommunio" — modlitwa po komunii św. to prośba ale i dziękczynienie zarazem. Wszelakoż modlitwa ta przy mszy św. może się komuś wydać aż nazbyt treściwa i krótka. Otóż w myśli Kościoła wszyscy przystępujący do Komunii św. są w stanie łaski poświęcającej. Stąd dla nich nie tyle poszczególne Komunie św. są zbawcze, ile całe dzieło odkupienia. Taką wielką podzięką więc za dzieło odkupienia to już cała msza św. — i dlatego na końcu wystarczy jeszcze tylko krótka wzmianka dziękczynna, co jednak nie wyklucza osobistych modlitw prywatnych.

Po tych wszystkich modłach zwraca się kapłan jeszcze raz do ludu z pozdrowieniem: „Pan z wami" i ogłasza zakończenie Najśw. Ofiary, udzielając błogosławieństwa. Forma tego zakończenia sięga początkiem swym V wieku. „Wielkie przygotowanie, z jakim przystępuje kapłan do udzielenia błogosławieństwa ludowi: ono całowanie ołtarza, symbolu Zbawiciela, podnoszenie rąk i oczu, pochylanie głowy i robienie krzyża, w czym wszystkim wyrażają się miłość, gorącość, pokora i wiara, cnoty w modlitwie potrzebne; nadto łakomstwo duchowe, z jakim się zawsze ubiegano o błogosławieństwo kapłana ofiarującego, wszystko to dowodzi, że Bóg wielkie przywiązał łaski do tej czynności kapłańskiej, byle grzechy kapłana nie stały tu na przeszkodzie." (Nojszewski).

W liturgii mszy św. mamy trzy zasadnicze cechy społeczne. Pierwsza z nich to wielka w d z i ę c z n o ś ć. Eucharystia, jak to widzieliśmy, to „eucharistein". Ta cnota społeczna zdaje się dziś być zaniedbaną. Na ogół słyszy się wiele skarg na brak wdzięczności. Materializm, interes, technika, nerwowe życie ulicy zabijając ducha, niszczy również najszlachetniejszy rys duszy, jakim jest wdzięczność.

Żyjmy głębiej życiem mszy św., a nauczymy się tam wdzięczności prawdziwej, nie uczuciowej tylko, względem Pana Boga, a z tej bożej wdzięczności wytryśnie i wdzięczność względem ludzi. Socjolodzy twierdzą, że 3/4 z tego, co posiadamy mamy od drugich, sądzę jednak, iż bez przesady można powiedzieć, że 90% tego, co posiadamy, zawdzięczamy drugim. Czyż za to nie należy się im podzięka?... Kto dziękuje, ten szlachetnieje. I odwrotnie tylko dusza szlachetna umie być wdzięczną. Uczmy się tej wdzięczności w życiu ze mszy św.

Drugą cechą społeczną, której uczy nas msza św., *to miłość wzajemna*. O braku tej cnoty współcześnie aż nazbyt wiele się mówi i pisze. Wszelakoż tu słowa nie pomogą — tu potrzeba zacząć żyć życiem jedności, a sposobności po temu dostarcza nam uczestnictwo we mszy św. Tam ustają wszelkie różnice, wszelkie swary, tam wszyscy jedno jesteśmy wobec Ojca, który jest w niebiesiech i przy stole Pańskim, który ma być siłą naszą

na życie. „Nie powinno być na mszy św. niemych widzów! — powiedział Pius XI. — Musimy się znów modlić jak pierwsi chrześcijanie. Musimy się modlić naprawdę po katolicku, jako wspólnota. Tak podczas uroczystej jak i cichej mszy św. Nieszczęsna polityka i gospodarcze walki podzieliły nas. Już się nawzajem nie rozumiemy. Wspólna modlitwa podczas mszy św. i wspólny śpiew są najskuteczniejszym środkiem, który nas może i powinien zbliżyć."

We mszy św. mamy wreszcie obraz współżycia *rodziny* bożej z Ojcem. Zgromadzeni wokoło ołtarza to nie słudzy, to nie niewolnicy — to dzieci jednej rodziny — rodziny nadprzyrodzonej. „Tę przeto ofiarę... *całej rodziny* twojej... racz łaskawie przyjąć", modli się Kościół św. Nie jesteśmy więc tylko grupą jednostek przypadkowo zebranych — ale jako dzieci jednego Boga jesteśmy braćmi w najściślejszym tego słowa znaczeniu w dziedzinie nadprzyrodzonej. Przejęcie się tą myślą, zwłaszcza dziś, jakże dodatnio wpłynie na całokształt naszego życia społecznego.

„Czas ostatni — powiedział jeden biskup — żeby się natychmiast zabrać do leczenia ran społecznych w narodzie. Żadna łatanina i robota połowiczna nic tu nie pomoże, ale wpędzi chorobę tylko jeszcze głębiej, skąd wkrótce ze zdwojonym wybuchnie jadem. Sobkostwo, które swym zimnem lodowatym zmroziło jednostki, rodziny, narody, ludzkość całą, trzeba stopić w szczerej miłości Boga i czynnej ofiarnej, aż do Chrystusowego wyniszczenia sięgającej miłości bliźniego. Zasady Ewangelii należy obwoływać nie tylko z ambony, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezji i rozprawach dziennikarskich, jako wielką naszą konstytucję narodową". Te zasady Ewangelii przeżywać i przetrawiać możemy, biorąc czynny udział we mszy św. Czas najwyższy, żebyśmy to wszyscy zrozumieli.

CZŁOWIEK NOWOCZESNY A LITURGIA

Ks. dr Franciszek Manthey

3. Dusza człowieka nowoczesnego

Człowiek nowoczesny to typ ludzki całkiem inny od starożytnego! Usposobienie bowiem i nastawienie jego uległo radykalnym zmianom[1]).

---

[1]) Co do rozdz. III. por. Hoefer, Vom Leben zur Wahrheit, Katholische Besinnung an der Lebensanschauung Dilthey's, Freiburg i. Br. 1936.

C z ł o w i e k n o w o c z e s n y jest przede wszystkim na wskroś s u b i e k t y w n y. Dla niego człowiek wraz z jego życiem psychicznym stał się punktem ośrodkowym wszystkich rzeczy i jedyną rzeczą godną uwagi. O wszystkim człowiek ten wydaje sąd ze stanowiska antropocentrycznego. Człowieka modnego nie interesują dane obiektywne, jak Bóg i wielki świat rzeczy, ale przede wszystkim zajmują go przeżycia jego duszy, świat uczuć jego, konstrukcje myślowe. Wszystko lubi „uduchowić", przy wszystkim nie pyta się o to, jak coś jest, tylko jak owe „coś" na niego działa. Nauka o duszy ludzkiej, psychologia, stała się nauką nowoczesną **kat' eksochén** — ale i każdy wiersz poetyczny pragnie wywołać i wyrazić przeżycie jakieś, każdy dramat jest dramatem psychologicznym. Nie o bogów i o zbawienie z ich strony chodzi w „Ifigenii" Goethego, lecz o walkę i zwycięstwo „pięknej duszy". Teoria poznania przez długie czasy wyparła wszystkie inne nauki filozoficzne, a zwłaszcza naukę o bytach, ontologię, metafizykę; i rzecz charakterystyczna — p u n k t e m w y j ś c i a noetyki była j a ź ń l u d z k a jako to, co jedynie jest pewne! Miejsce starożytnych epopei z ich zamiłowaniem faktów zewnętrznych i przedmiotów otoczenia zajął nowoczesny romans psychologiczny, analizujący drobiazgowo przez setki stron najsubtelniejsze myśli, uczucia, pragnienia i zachcianki duszy (p. Dostojewskiego „Zbrodnia i kara"!). Miejsce klasycznej piękności formalnej zajął ekspresjonizm, uwydatniający się nie tylko w dzisiejszych tak nazwanych kierunkach, lecz i w tym, że już od średniowiecza począwszy każdy twór sztuki musi też w y r a z i ć jakieś stany wewnętrzne. Posąg już nie ma być tylko pięknym, ale ma robić „wrażenie" tragiczne; nie o ruchy i formy ciała już teraz chodzi, ale o jak najwyraźniejsze uchwycenie rysów twarzy, wyrażających wewnętrzne przeżycia. Nawet malarstwo zajmujące się przyrodą nie przedstawia już przyrody jako takiej, lecz przyrodę niejako „czującą", „płaczącą" lub „uśmiechniętą", „zakochaną" lub „beznadziejną".

Człowiek subiektywny, zapatrzony wciąż w swe wnętrze i zajęty zawsze swymi przeżyciami psychicznymi, zatracił przez to też spokój „klasyczny", uwarunkowany przecież przedmiotowym nastawieniem duszy antycznej. „N i e s p o k o j n a jest d u s z a nasza" — jak prąd rwącej rzeki, tak wiruje i faluje bezustannie wnętrze dzisiejszego człowieka. Miejsce starożytnego odpoczywania w oglądaniu tego, co jest wieczne i obiektywnie dane, u człowieka nowoczesnego zajęły ustawiczny bój wewnętrzny, ruch bez odpoczynku, ciągłe działanie, dynamiczny popęd w nieskończoność. Czasy obecne, to era wielkich odkryć i codziennych wynalazków. Jedną rzecz po drugiej

człowiek dzisiejszy spotrzebowuje, i ciągle tęskni za nowością, za niedoznanym jeszcze pragnieniem. Świat dla niego, to nie kosmos stały, niezmienny, podległy prawom bożym i dlatego właśnie harmonijny — świat w przeżyciu nowomodnego człowieka, to ustawiczny proces, nigdy niekończące się działanie, zanik i powstawanie, walka o byt, zwycięstwo tego, co silniejsze, i zanik konieczny tego, co niezdolne już do walczenia i tworzenia. Świat zaś, to też coś, co trzeba sobie podbić, co trzeba uczynić swą własnością, co należy „uporządkować"... inaczej świat nami zawładnie. Dynamika pasująca się z demoniczną prasiłą — oto znamię duszy nowoczesnej. Dlatego też człowiek nowoczesny jest bojownikiem życia — nieraz też tylko niestety „bojówkarzem" jego! — rzeczywistość dla niego nie jest tym, co jest, lecz tym co działa i w czym trzeba działać. Od wyrazu „wirken" filozof niemiecki Lotze wywodził „Wirklichkeit". Postacią dla całego tego nastawienia nowoczesnego typową, to wielki Faust Goethego, który pragnie, tęskni, działa, pracuje ustawicznie — a w tym nigdy niekończącym się działaniu widzi właśnie największe szczęście człowieka. Stąd nowoczesna gloryfikacja pracy i techniki; stąd jedne wynalazki gonią drugie; stąd niezrozumienie, na które u ludzi współczesnych napotyka dawniejsza **scholé**, znacząca przecież i odpoczywanie i naukową pracę „szkolną". Stąd jednak i to, że człowiek nowoczesny jest niby zawsze „w ucieczce"[1]); twarz jego, to oblicze człowieka goniącego za kimś i zarazem prześladowanego; o wiele prędzej rysy jego pokrywają się zmarszczkami i włosy prędzej siwieją aniżeli u ludzi dawniejszych; wydaje się, że coś ściga przez całe życie ten typ ludzki ...i że tego, co go ściga, pragnie uniknąć... Umysły głębsze powiadają, że za pomocą wszystkich swych prac i nigdy nie kończących się zajęć chce tylko uciec przed sobą — i przed Bogiem. Jeżeli o Niemcach powiedziano, że „L'Allemagne travaille trop" — to owo powiedzenie można zastosować do człowieka nowoczesnego w ogóle.

Nie można powiedzieć, żeby człowiek nowoczesny nie był idealnie usposobiony. I on zna szlachetne motywy i kieruje się myślami niecodziennymi. Ale ideałów swych szuka nie nad sobą, lecz w sobie i w tym, co mu dostarcza materiału do działania. Nie absolut stoi dla niego na miejscu pierwszym, lecz rzeczy pojedyńcze i sprawy rozmaite, które można „opracować" lub „załatwić". Dlatego też nie to, co ogólne, jest dla niego przedmiotem czci i uznania, ale to, co konkretne, co tu lub tam istnieje, to, czego można doświadczać, to, co

[1]) Max Picard, Die Flucht vor Gott, Erlenbach (Zuerich) Leipzig b. r.; tamże, Das Menschengesicht, Muenchen b. r.

jest mu najbardziej bliskie i co najbardziej nadaje się na materiał dla jego działania. Nie trzeba oglądać jakieś idee trwające wiecznie, ale trzeba posiąść rzeczywistość, przeżywając to, co jest konkretne.

Ale pytamy się może, dlaczego właśnie obraz statyczny świata starożytnego rozpadł się człowiekowi nowoczesnemu na same kawałki, które albo same działają, albo są materiałem dla pracy ludzkiej. Pochodzi to stąd, że c z ł o w i e k n o w o c z e s n y jest r a c j o n a l i s t ą[1]). Człowiek nowoczesny ufa tylko rozumowi i rozumem tylko wszystko ujmuje i porządkuje. Jego świat nie zna misteriów; wszystko niby już zostało zanalizowane i ku zrozumieniu rozłożone, a jeżeli tu lub tam tego jeszcze nie można było uczynić, to na pewno — tak myśli — w najkrótszym już czasie to się uda. Świat nie jest już transparentem rzeczywistości jakiejś idealnej lub bożej, nie jest też już symbolem — wszystko jest samo w sobie jasne i tutejsze. Przyroda jest poznana; znamy tajemnice atomów, elektronów i mikrobów, zbadaliśmy głębie oceanów i przeliczyliśmy gwiazdy. Nawet potrafimy — jak przynajmniej niektórzy mędrcy twierdzili lub prorokowali — w retorcie skonstruować coś niby żyjęta. Aż do przestrzeni międzyplanetarnych wznieść się potrafimy — „naukowo" nawet podróż na inne gwiazdy już jest rzeczą załatwioną. Mamy wszelkie dane ku temu, że uda się nawet jakoś coś wynaleźć i przeciwko śmierci... Nie ma też tajemnic w duszy naszej. Psychoanaliza umiejętnie nam wyjaśniła, jak powstają w nas uczucia i porywy „szlachetne", jaka jest właściwa geneza moralności i wiary w Boga. A czym dziś psychoanaliza, tym dawniej były teorie, widzące w życiu duszy łączenie i rozkładanie się „przedstawień" (Herbart), albo usiłowania uczone, aby postąpić z afektami i myślami całkiem „matematycznie" i „geometrycznie" (Spinoza). W ogóle matematyka w najszerszym tego słowa znaczeniu wkracza we wszelkie dziedziny naszego życia; wszystko jest ujęte statystycznie... a to, co najlepiej można przeliczyć, pieniądz, zastępuje nam towary i dobra wszelkiego rodzaju oraz przyjemności. Kapitalizm nowoczesny przecież nie pracuje dla przyjemności lub potrzeby, ale dla zyskania pieniędzy. Typowe dla nowoczesnego Europejczyka i Amerykanina, to owe Spenglerowskie „myślenie w pieniądzach". Całe też życie nasze, życie człowieka „nowomodnego", racjonalnie jest ułożone. Wedle wymogów rozumu wydajemy prawa i orzekamy sprawiedliwość; nigdy jeszcze nie znano tylu „metod" w pedagogice;

---

[1]) por. Sawicki, Dusza nowoczesnego człowieka, Poznań 1935, 2 wyd. str. 5 nn.

miejsce wodza w wojsku zajął naukowiec sztabowy, mistrz taktyki, prowadzący i wygrywający wojny na mapie. Korzystamy z przyrody i wykorzystujemy ją; racjonalnie zabraliśmy się do usunięcia ubóstwa i chorób — ba! — racjonalizacji poddaliśmy nawet ilość swych dzieci!

Racjonalizm nowoczesnego człowieka objawia się też w jego nastawieniu światopoglądowym, w owym nastawieniu, w którym zadajemy sobie pytanie: „skąd?" i „dokąd?" W gruncie rzeczy dla człowieka nowoczesnego nie ma już tej wielkiej tajemnicy nad tajemnicami — Boga. Niekoniecznie ten typ ludzki Boga neguje — ale zawsze żyje tak, jak gdyby go nie było lub jak gdyby już posiadł wszelką wiedzę o Bogu, jak gdyby Boga już całkowicie zrozumiał. „Między Bogiem a człowiekiem nie ma już żadnych tajemnic!" (Dilthey). Wiara religijna wydaje się typowemu człowiekowi Europy dzisiejszej słabością; cuda i legendy z góry są wykluczone: „Wszystko wydaje się możliwe, tylko nie to, że Bóg mógłby wmieszać się w tę rzeczywistość"[1]). Świat jest systemem w sobie zamkniętym, z którego nie ma wyjścia i do którego inne rzeczywistości nie mogą mieć dostępu; świat i człowieka można zrozumieć immanentnie, autonomicznie, to znaczy bez Boga, bez wieczności, bez nieba. Świat jest „całością w sobie centrującą" (Dilthey). Nie potrzeba łaski, bo człowiek nie czuje się wcale spragnionym jakiegoś zbawienia z wysoka. Kultura nowoczesna jest kulturą na wskroś „świecką", kulturą „laików" „systemem naturalnym", w którym decydują l u d z k i e poznanie i l u d z k i czyn życiowy. Nie znaczy to bynajmniej, że człowiek nowoczesny jest „wrogiem", „przeciwnikiem", „prześladowcą" chrześcijaństwa — bynajmniej; ale całą jego niby religijność charakteryzuje właśnie to, że i jego chrześcijaństwo jest zracjonalizowane. Człowiek nowoczesny jest „pewnego rodzaju chrześcijaninem świeckim" (Dilthey), istnieje w nim tylko „pewnego rodzaju unia personalna pomiędzy chrześcijaninem a człowiekiem" (Hoefer), pełen jest „błogości światowej"[2]) („Weltseligkeit"). O wszystkim wolno mu mówić, tylko nie o misteriach!

Skutkiem tej racjonalizacji wszystkiego c z ł o w i e k n o w o c z e s n y t e ż j e s t i n d y w i d u a l i s t ą; boć rozum wszystko analizuje, rozkłada — a rozum wszechwładny rozdzielił też społeczności ludzkie na luźno tylko ze sobą spojone jednostki. Społeczeństwa zostały „zatomizowane", miejsce dawnych rodzin, miast i narodów zajęli indywidualni ludzie, chcący żyć „swobodnie" i nie oglądający się na siebie. Dzieci idą swoją drogą, rodzice też; mąż i żona żyją więcej o b o k siebie aniżeli

[1]) Hoefer, Vom Leben zur Wahrheit, str. 144.
[2]) Adam, Christus und der Geist des Abendlandes, str. 53.

ze sobą. Pomiędzy uczonymi i inteligentami z jednej strony a ludem z drugiej powstała przepaść nie do przebycia; walka klas dzieli robotnika od swego chlebodawcy. Społeczność dawnego Ciała Chrystusowego, Kościoła, rozpadła się w czasach nowszych na mnóstwo kościółków, wyznań i sekt. W gruncie rzeczy ludzie nowocześni już nie mają nic wspólnego. A tam, gdzie się łączą, czynią to nie z wewnętrznej potrzeby serca, lecz z konieczności, tak że z nagromadzenia rozmaitych tych indywiduów powstaje tłum, masa, w najróżnorodniejszych swych postaciach: tłum uliczny, gapiący się na jakieś ciekawe widowisko, tłum fabryczny, tłum uczonych „specjalistów", tłum parlamentarny, tłum handlarzy bezimiennych, kryjących się pod jakąś „spółką akcyjną", tłum wreszcie przypadkowo zgromadzony w jakimś kościele wielkomiejskim.

Człowiek nowoczesny jest więc subiektywny, jest niespokojny i dlatego ustawicznie czynny; jest racjonalistą, nie uznającym — przynajmniej w zasadzie — żadnych misteriów; jest wreszcie indywidualistą; subiektywnym, niespokojnie działającym, chłodno-rozumowym jednostkowo-samotnym jest też i w swej religijności.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że w gruncie rzeczy dla człowieka nowoczesnego religia jest czymś niepotrzebnym, o ile przez religię rozumiemy coś pochodzącego „z góry", religię z wysoka, a nie tylko jakiś ludzki „światopogląd". Względy jednak tradycyjne, przyzwyczajenie się pewne, zresztą też niezawodnie jakieś subiektywne przeżycia oraz pewne racjonalne rozważania przyczyniły się do tego, że jednak zawsze dużo jeszcze ludzi wyznaje jakąś religię, że owszem każdy „porządny człowiek musi też mieć jakieś porządne wyznanie". I jako że bądź co bądź chrześcijaństwo jest religią „najwyższą", jak o tym świadczy każda na odpowiednim poziomie naukowym postawiona „Historia" lub „Filozofia religii", przeważna część tych ludzi „porządnych" zalicza się do chrześcijan. Ale ich chrześcijaństwo całkiem inaczej wygląda, aniżeli wiara i życie wedle wiary starych chrześcijan.

Chrześcijaństwo nowszych czasów przede wszystkim chce odczuwać Boga; „experientia Dei" — to jego hasło. Chce wiedzieć i przeżywać, jak „słodki jest Pan"; pragnie wprost namacalnie poczuć, że ludzkość jest zbawiona i żyje życiem nowym. Stąd właśnie Luter nie był zadowolony w starym Kościele, bo nie czuł pewności i gwarancji zbawienia. Chrześcijanin nowoczesny w najlepszych swych godzinach klęczy przed tabernakulum, zmrok napełnia powoli ciszę kościoła lub kapliczki, tajemniczo drga czerwone światełko wiecznej

lampki, tu lub tam migocącą złocenia ołtarza lub srebrne lichtarze, czuć jeszcze trochę zapach kadzidła po ostatnim nabożeństwie z wystawieniem, w uchu dźwięczą jeszcze milutko słodkie melodie ostatniej pieśni do Serca Jezusowego ...i teraz cicho rozmawia ze swym Bogiem utajonym... Podczas gdy dawniej kult liturgiczny był ośrodkiem życia religijnego, teraz główne miejsce zajmują nabożeństwa ludowe, służące zbudowaniu wiernych i napełnianiu ich uczuciami błogości. I takie godziny i takie nabożeństwa są niezawodnie chrześcijańskie, ale zdaje się, że w nich chodzi już nie tyle o Boga, ile raczej — rys całkiem nowoczesny! — o nastroje religijne człowieka. Człowiek nowoczesny jest przede wszystkim uczuciowo religijny.

Poza subiektywizmem i aktywność człowieka nowoczesnego dostała się do jego chrześcijaństwa. Chodzi mu bowiem w życiu religijnym przede wszystkim, o czyn — a nie o pokorne i spokojne wyczekiwanie tego, co łaska boża wobec niego zamierza. Religia jest dla człowieka modnego przede wszystkim sprawą moralną; religia ma za zadanie pomóc mu żyć bez grzechu, dobrze, etycznie, bez zarzutu — nastawienie, które u Kanta, tak typowego myśliciela nowoczesnego, najdalej zostało posunięte w twierdzeniu, że religia jest niczym innym, jak tylko wypełnieniem naszych obowiązków, w których widzimy przykazania boże. Ale nie tylko kantysta — i katolik nowoczesny myśli, że „naśladowanie Chrystusa" — dawniej mówiono „życie w Chrystusie!" — to czynienie pokuty, gromadzenie zasług etycznych, własne „uświęcenie", bezgrzeszność. Aby zaś dojść do tego ideału etycznego, trzeba uprawiać ascezę. Powstaje przeto dokładnie opracowana, iście wojskowa „systematyka życia religijnego"[1]. Wtedy a wtedy trzeba robić to a to ...a o ile się dziś nie udało, trzeba zrobić rachunek szczegółowy ...„sustine et abstine!" — formułka na wskroś stoicka! — „pasowanie się z Bogiem, aż nam pobłogosławi!" — oto znaki charakterystyczne tego chrześcijaństwa dynamicznego, ustawicznie działającego! Człowiek nowoczesny jako chrześcijanin chciałby urzeczywistnić swe ideały chrześcijańskiej etyki już tu na ziemi, już w teraźniejszości, w tempie iście nowoczesnym i systemem wprost „taylorystycznym". Tym należy tłumaczyć owe tytaniczne zmagania się germańskiego średniowiecza o urzeczywistnienie „Civitas Dei", którą miała być Święta Rzesza Rzymska narodowości niemieckiej; stąd pochodzi owo prześladowanie heretyków jako szkodników królestwa bożego; stąd też po dziś dzień tęsknota ludu naszego za państwem, gdzie będą „rządzić sami dobrzy katolicy" i stąd

---

[1]) Stricker, Das Kirchenjahr, w Mysterium, Muenster i W. 1926, str. 73.

też udział księży w życiu politycznym; człowiek nowoczesny pyta zawsze o „świętość" lub „grzeszność" także Kościoła; już tu na ziemi, już w tym eonie, zawsze i wszędzie w Kościele mają być sami ludzie „dobrzy", „świątobliwi" — a Kościół sam i jego „przedstawiciele" pod względem etycznym mają zawsze robić „dobre wrażenie"[1]. „Papa angelicus" — tak można nazwać tęsknotę katolika nowoczesnego wyrazem legendy średniowiecznej. Dla człowieka nowoczesnego świętość jest zawsze świętością etyczną, podczas gdy dawniej, w starożytności chrześcijańskiej, chodziło o świętość ontyczną, metafizyczną; świętem było to, co należało do Boga, co było boże i sakramentalne. Świętość Kościoła, to dla człowieka współczesnego świątobliwość poszczególnych jego członków — a Kościół sam, to raczej sojusz wierności ludzkiej aniżeli święta całość organiczna Corpus Christi Mysticum. Jeżeli starosaska epopea chrześcijańska „Heliand" widzi w Chrystusie wojewodę, „herzoga" germańskiego, któremu woje jego oddani są aż do śmierci, skoro mu raz przysięgli wierność — to my w nowszych czasach wcale tak bardzo nie oddaliliśmy się od takiego pojmowania Kościoła. Boć po dziś dzień i my katolicy przyznajemy się do hasła: „Swój do swego!" w znaczeniu religijnym — bo o hasło polityczne tu nie chodzi! — Co „katolik" zrobił, co „sfery katolickie" wymyśliły, co „miarodajne czynniki katolickie" pochwaliły, to koniecznie i bezwzględnie trzeba popierać i pochwalać — bo taka jest zasada wzajemnej wierności! — A zapominamy o tym, że przecież nie to, co „katolickie", jest i boże, lecz odwrotnie, że to co boże, jest katolickie i chrześcijańskie.

W tym przywiązaniu do ascezy wolicjonalnej i w tym zbytnim podkreślaniu etyki jako warunku — nie jako następstwa — egzystencji chrześcijańskiej widzimy dynamizm człowieka nowoczesnego, tak różny od harmonijnego spokoju antycznego typu ludzi i chrześcijan.

W związku z tym wszystkim stoi, że nowoczesny chrześcijanin zapomniał, jak się zdaje, o misteriach. Chrześcijanin nam współczesny nie zna misteriów w znaczeniu starochrześcijańskim i starożytnym — bo nie ma zaufania do działania „ex opere operato" Mszy świętej i Komunii; przy wszystkim chce najpierw być „godnym", a potem dopiero chce być uczestnikiem darów bożych. Niedostępne dla zmysłów misteria boże udostępnia sobie poniekąd, wystawiając Najświętszy Sakrament Ołtarza przy lada okazji na tronie i celebrując nawet Msze święte, w których Chrystus przecież dopiero się ma zjawić na ołtarzu, „coram Sacramento exposito"! Słów „Czyńcie

[1]) Vonier, Das Mysterium der Kirche, Salzburg b. r., str. 51.

to na moją pamiątkę!" nie rozumiano w nowożytnym Kościele jak w dawniejszym chrześcijaństwie tak, że należy Chrystusa i jego ofiarę w sposób kultyczny urzeczywistnić na ołtarzu, lecz starano się odnaleźć w poszczególnych częściach Mszy świętej alegorie do zdarzeń z życia Chrystusa i czynić je w ten sposób tematem indywidualnych rozważań. Stąd owe dawniejsze liczne „wyjaśnienia Mszy świętej", w których np. „Gloria" niby miało przypomnieć narodzenie się dzieciątka betlejemskiego, a Podniesienie było reminiscencją wywyższenia Chrystusa na krzyżu, Komunia święta oznaczała złożenie go do grobu a „Ite missa est!" miało przypomnieć rozesłanie uczniów we wszystek świat przed Wniebowstąpieniem Pańskim. Rzadko przyjmowano Komunię świętą, poprzedzając ją długimi przygotowaniami i kończąc ją niechcącymi się skończyć podziękowaniami... Potrzeba było aż pod grzechem ciężkim wiernym nakazać, aby przynajmniej raz w roku przyjęli Komunię świętą w czasie wielkanocnym!

Ale i samo pojęcie „misterium" zaczęto w owym czasie rozumieć całkiem inaczej. „Misterium" — stało się „tajemnicą rozumową", czymś, czego nie było można zrozumieć, czymś, do czego rozum nie miał dostępu. Już w tym chociaż pojmowaniu misterium widać racjonalizację życia chrześcijańskiego, boć chodziło w „tajemnicy" tej głównie o rozum. Lecz racjonalizacja szła jeszcze dalej: człowiek nowoczesny pragnął wedle możności jak najwięcej zrozumieć z tajemnic wiary; stąd wszystkie owe wnikliwe rozważania nad stosunkiem rozumu do wiary, stąd owe wielkie systemy dogmatyczne i apologetyczne, zdradzające mimo wszelkiej dobrej woli i wiary swych autorów jednak tendencję, żeby teren wiary jak najbardziej ograniczyć na korzyść rozumu, żeby „misteria" coraz bardziej zamienić na „*theoremata*". Także pobożność coraz to bardziej stawała się uracjonalizowaną. Wynaleziono subtelne, przemyślane metody życia wewnętrznego, mające umożliwić człowiekowi wzniesienie się ku Bogu[1]). Fueloep-Miller w swej książce o Jezuitach[2]) twierdzi nawet — odpowiedzialność za tę jego tezę jemu pozostawiamy! — że „Exercitia spiritualia" świętego Ignacego z Loyoli — to środek mający umożliwić k a ż d e m u człowiekowi niechybne, całkiem od łaski niezależne wzniesienie się ku Bogu — a Marcuse w swej powieści o tym samym św. Ignacym[3]) po-

[1]) Casel, Das christliche Kultmysterium, Regensburg b. r., str. 15: (Es) „...entstanden im Froemmigkeitsleben die neueren, psychologisch fein durchdachten, jedem Individuum sich anpassenden, die persoenlichen Kraefte anregenden Methoden des inneren Lebens".

[2]) Fueloep-Miller, Macht und Geheimnis der Jesuiten, Berlin b. r.

[3]) Marcuse, Ignatius von Loyola, Amsterdam 1935.

suwa się nawet do tezy, że system jezuicki jest metodą w sobie zamkniętą i doskonałą, tak że funkcjonuje również — bez Boga. Każdy widzi przesadę u obydwóch autorów — ale każdy czuje też, że uwydatniono tu istotną cechę chrześcijaństwa nowoczesnego. Człowiek nowoczesny w praktycznym swym życiu religijnym stawał się coraz bardziej samodzielny, autonomiczny; czyn Lutra i Kalwina, to nie coś całkiem obcego i nieoczekiwanego, to tylko zdecydowany krok człowieka nowoczesnego, by stanąć całkowicie na własnych nogach wobec swego Boga. Stąd też reformatorzy najpierw usunęli Mszę świętą albo raczej istotną jej część, kanon, właściwe misterium; stąd reformacja co prawda znacznie pobudziła życie religijne — także u katolików — i stworzyła pośrednio lub bezpośrednio dużo „ludzi świątobliwych" — ale musiała usunąć misterium i, co za tym idzie, rozdzielić Kościół.

Bo i to jest ważne, że w czasach nowszych człowiek nawet religijny, nawet katolicki, już nie wie, co to jest właściwie Kościół, owa starochrześcijańska wspólnota „świętych", owe Pawłowe Corpus Christi Mysticum. — Człowiek nowoczesny jest indywidualistą relijnym. Każdy ma „swoje" nabożeństwo ulubione, modli się „swoją" modlitwą, kocha „swego" ulubionego świętego, nie ma zrozumienia dla społeczności wiernych. „W samotnej walce jednostka pnie się ku wyżynom; Kościół jako matka łask ustępuje na plan dalszy" (Casel). Co najwyżej jest Kościół instytucją prawniczą i wielkim zakładem pedagogicznym w zrozumieniu ludzi współczesnych; Kościół — to właściwie duchowieństwo... podczas gdy dawniej Kościołem byli właśnie wszyscy wierni wraz z głową mistyczną zbawionej ludzkości, Chrystusem na czele. Stosunek do Chrystusa u katolika nowoczesnego ogranicza się do stosunku jakiegoś indywidualnego naśladowania go i co najwyżej do osobistej względem niego wierności. W jego życie trzeba się zagłębić, jego cierpienie i śmierć trzeba jak najrealniej rozpamiętywać, z nim trzeba współczuć i w każdym cierpiącym i umierającym trzeba chcieć widzieć Chrystusa — że jednak Chrystus teraz już nie cierpi, że jest w niebie i żyje w nas realnie, łącząc nas w sposób przecudowny w jedną wielką całość swego Ciała tajemniczego, o tym zapomniano[1]). Stąd też życie zakonne, będące dawniej sposobnością do **„theoria"**, **„hesychia"** i **„ataraksia"** teraz przemienia się na samotne bycie razem

---

[1]) Dilthey: „Nachfolge seines Lebens... gaenzliche Versenkung in seinen Tod und sein Leid. In dieser schmelzen alle anderen Affekte, denn hier erfahren wir den hoechsten Grad der Liebe: die Haerten des Herzens loesen sich in einer grenzenlosen Mitempfindung mit dem leidenden Christus und jedem seiner Geschoepfe, das atmet und leidet."

z boskim oblubieńcem pojedyńczej duszy — a medytacje, modlitwy prywatne, ćwiczenia pobożne indywidualne i u zakonników zajmują miejsce pobożności kultycznej.

Indywidualizacji ulega też sama treść religijna, sam dogmat. Pobożność życia codziennego „wyrywa", jeżeli tak wolno mówić, z systemu prawd chrześcijańskich pewne prawdy szczególniej ulubione; powstaje cześć „Imienia Jezus", „Serca Jezusowego", „Ran Chrystusowych" i „Męki" albo nawet poszczególnych „Narzędzi Męki"! Powstają po kościołach liczne ołtarze boczne i kapliczki, poświęcone osobnym tajemnicom lub poszczególnym świętym. Podczas gdy liturgia dawniej dawała zawsze całokształt dzieła zbawienia, teraz nawet formularze mszalne muszą uwzględniać owe rozdrobnione i zindywidualizowane niby tajemnice[1]).

Dla ścisłości historycznej uświadomić sobie musimy, że takie nastawienie duchowe człowieka nowoczesnego nie wytworzyło się dopiero w wieku może XIX albo XX; przyczyny i początki naszego nowego światopoglądu są znacznie dawniejsze. Sięgają w gruncie rzeczy nawet już wczesnego średniowiecza[2]). Już gotyk bowiem jest sztuką raczej subiektywną, aniżeli obiektywną; „Sursum corda!" — wołają do nas wieże i wieżyczki świątyń gotyckich; patrzeć mamy do góry, do góry i coraz to wyżej — ale zapominamy o patrzeniu horyzontalnym, wspólnościowym! O uczucia chodzi gotykowi, nie o podporządkowanie się jakiemuś bytowi obiektywnemu. Nie harmonia apollińska jest jego cechą, ale poryw dionizyjski! Powoli z ciemnych krypt romańskich powstają jasne i matematycznie obliczone katedry gotyckie, a niedostępne zmysłom misterium Boga-człowieka przeobraża się w ich oświeconych jasnym blaskiem słońca witrażach na sceny z życia człowieka Chrystusa i jego świętych. Ołtarz główny, stół misterialny, traci właściwe swe znaczenie, ginie pod nawałem barwnych okien i gigantycznych łuków — nie misterium Mszy świętej jest ośrodkiem pobożności, lecz tabernakulum w jakimś ołtarzu bocznym. Wspólnota gminy rozerwana jest przez zbyt wielką ilość kapliczek i ołtarzyków pokątnych, z których każda i każdy mają może osobnego swego kapelana. Rzeźby gotyckie przedstawiają Chrystusa nie triumfującego, lecz męża boleści, z którym trzeba współczuć. Biczować się trzeba, pielgrzymować, wyruszyć na

---

[1]) por. Jan Manthey, Liturgia a sztuka kościelna, Pelplin 1932 (Odbitka z Miesięcznika Diecezji Chełmińskiej 1932, nr 1), oraz tegoż „Liturgia a wychowanie", Pelplin 1933 (Odb. z MDCh 1933, nr 11/12).

[2]) por. Herwegen, Kirche und Seele. Die Seelenhaltung des Mysterienkultes und ihr Wandel im Mittelalter, Muenster i. W. 1928; tenże, Christliche Kunst und Mysterium, Muenster i. W. 1929; Jan Manthey, Liturgia a sztuka kościelna, str. 17 nn.; Scheffler, Der Geist der Gotik, Leipzig 1929.

wyprawy krzyżowe — oto hasła średniowieczne... Czyż nie stawiają one całkowicie dzieła ludzkiego, usiłowania woli ludzkiej, a nie zmiłowania bożego w ośrodek zainteresowania? Czyż pochody flagellantów, czyż usiłowania scholastyków, czyż walki cesarzy i papieży nie są wyrazem całkiem już nowoczesnego niepokoju, naszego wprost dynamizmu europejsko-amerykańskiego? A jeżeli przypomnimy sobie, że średniowiecze jest przepełnione całkowicie troską o grzech, że uniwersalizm średniowieczny został właśnie rozerwany już przez Okkama i jego szkołę — a Luter był okkamistą, jeżeli pamiętamy o tych licznych wojnach i wojenkach, o wzajemnej zazdrości stanów średniowiecznych o swe prawa i przywileje — to zrozumiemy, że właściwym czasem, kiedy narodził się człowiek nowoczesny, to gotyk. A czym dla Włoch był renesans, tym dla Niemiec i Europy północnej była reformacja; renesans i reformacja u obydwu tych narodów znaczą tu nic innego tylko: subiektywizację radykalną, i zupełną religii, zamieniającej się na uczuciową i wolicjonalną religijność, dynamizację światopoglądu — pamiętajmy o nieskończoności świata wedle Kopernika! — racjonalizację religii — zaczyna się czas wielkich racjonalistów jak Descartes, Spinoza, Leibniz, Kant i i. — oraz indywidualizację pobożności chrześcijańskiej. A z tym wszystkim stoi w związku fakt, że liturgia, że misterium chrześcijańskie zaginęło wprost w świadomym życiu chrześcijańskim. Chrześcijanie „zreformowani" całkiem je wykreślili, chrześcijanie tak czy inaczej trwający przy „starym Kościele" widzieli w nim tylko środek moralny, pomoc w pobożności indywidualnej lub też zadanie dla rozumu albo rozwiązalne albo tymczasem jeszcze nie rozwiązalne[1]).

[1]) Casel, Das christliche Kultmysterium, Regensburg b. r., str 15: — „Die klare Folge... war dass das kirchliche Mysterium vor diesen neuen Wegen zuruektrat. Es betonte zu sehr die geheimnisvolle Gnadenwirksamkeit Gottes, das Ineinandersein und Miteinandersein von Gott und Mensch, wobei der Mensch der empfangende Teil war; die muetterliche Hilfe der Ekklesia, die das Individuum in der Gemeinschaft aufgeben laest; es war zu wenig rationell, durchschaubar und beweisbar, es zeigte zu wenig greifbare, messbare Ergebnisse, es verlangte zu sehr die Aufgabe der „Persoenlichkeit", des „hoechsten Glueckes der Erdenkinder" zugunsten Gottes und der heiligen Gemeinschaft, kurz es war zu einfach, zu wenig kompliziert, zu göttlich, als dass es dem zum Bewusstsein seiner Kraefte gekommenen Menschen genuegt haette. Humanismus und Mysterium passen nicht zueinander".

CONFITEOR W LITURGII

M. P.

Spowiedź powszechna, która zaczyna się po łacinie od słów „Confiteor", jest starym zwyczajem, a według Benedykta nawet apostolskim zwyczajem. Forma jej dzisiejsza powstała w VIII wieku w Irlandii, później została wszędzie przyjęta. Niektórzy odnoszą ją dopiero do XIII wieku. Do Mszy św. wprowadził ją Pius V. Używana jest nie tylko we Mszy św., ale także przed spowiedzią sakramentalną, przed Komunią św., w Ostatnim Namaszczeniu i w 2 godzinach brewiarzowych kapłana. Nadto spowiedź powszechna należy do sakramentaliów i odpuszcza grzechy powszednie. Odmówiona ze skruchą odpuszcza nie tylko grzechy powszednie, lecz nawet ciężkie zapomniane lub nawet niewyznane z powodu braku spowiednika. Po Confiteor zwykle następują 2 modlitwy, zwane absolucją. Synonimy: indulgentiam, absolutionem et remissionem wyrażają dokładnie zupełne przebaczenie, które się całkowicie otrzymuje po darowaniu kar doczesnych i dlatego w starożytnych czasach kary doczesne nazywano po prostu peccata-grzechy. Niejednemu wydaje się spowiedź powszechna niewystarczającym żalem za grzechy, bo inne akty żalu za grzechy daleko lepiej wyrażają żal doskonały i niedoskonały, czyli z miłości Boga i z obawy piekła. Chociaż w Confiteor nie są tak wyraźnie zaznaczone pobudki żalu, to jednak według ks. Parscha Confiteor jest modlitwą o charakterze dramatycznym. Chcąc ją dobrze zrozumieć i odczuć ks. Parsch przedstawia ją w formie sceny sądowej w 2 aktach. W 1-ym akcie stajemy przed stolicą sędziowską Pana Boga, okrążoną świętymi. Wśród nich widzimy Najśw. Marię Pannę, dalej Księcia wojsk niebieskich, św. Michała Archanioła, następnie poprzednika Pana Jezusa, św. Jana Chrzciciela, wreszcie św. św. Apostołów Piotra i Pawła. Osoby te oskarżają nas, że się sprzeniewierzyliśmy tak bardzo łasce Chrztu św. Wobec tego oskarżenia czujemy się bardzo zawstydzeni, chcielibyśmy się zapaść w ziemię, więc wołamy: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina". W tym wołaniu jest zawarta cała nasza skrucha, szczyt naszego żalu. I oto staje się nagle wielka przemiana: następuje akt 2-gi. Ci sami święci, którzy nas przedtem oskarżali, nie patrzą już teraz na nas z takim gniewem, lecz zwracając się do tronu Boga i wstawiając się za nami, proszą Boga, żeby nam darował grzechy i odpuścił. Odtwarzając sobie przy odmawianiu podobną scenę łatwiej obudzimy skruchę.

Pierwszym warunkiem korzystania dobrze z Liturgii jest wolność od grzechu ciężkiego i nienawiść ku niemu, bo tylko

wówczas jesteśmy prawdziwymi członkami Ciała mistycznego Jezusa Chrystusa; ale powinniśmy coraz to doskonalej zespalać się z głową ciała mistycznego i dlatego mamy walczyć z grzechami powszednimi, postanawiając dobrowolnie więcej ich nie popełniać. Nie ulega zatem wątpliwości, że im większa jest czystość duszy, tym większa korzyść z uczestnictwa w Liturgii, a szczególnie ze Mszy św.[1]. Jak przez czyste szyby promienie słoneczne łatwiej przenikają w głąb naszych mieszkań, tak i promienie łask bożych, wypływających ze Mszy św., silniej i głębiej działają w duszach naszych wolnych od przywiązania do grzechu powszedniego. Kościół św., znając naszą słabość, nasze uchybienia i niedoskonałości, wprowadził do Mszy św. Confiteor w ministranturze i przed Komunią św. zakończone absolucją kapłańską, byśmy najobficiej korzystali z łask ofiary Mszy św. Ci, którzy słuchają mszy św. z mszalikiem w ręku odmawiają Confiteor, ale mało kto odmawia Confiteor w spowiedzi sakramentalnej, a jednak Rytuał Rzymski (tit. III, 15) wyraźnie zaleca odmawianie spowiedzi powszechnej czyli Confiteor, przynajmniej w skróceniu. I nic dziwnego: bo jak powiada św. Paweł: „z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie" (Fil. 2, 12), tzn. z bojaźnią synowską, lękajcie się grzechu i obrazy Boga. A z tej bojaźni Bożej, tego daru Ducha Św. rodzi się pokora i ufność, która jest potrzebna przy spowiewiedzi, a wyrażona w spowiedzi powszechnej. Pokutujący więc przystępując do konfesjonału najpierw prosi kapłana o błogosławieństwo słowy: „Pobłogosław mię Ojcze Czcigodny" — i żegna się, następnie pochylony nieco odmawia Confiteor do słów: „żem zgrzeszył bardzo myślą, słowem i uczynkiem". Po tych słowach przerywa Confiteor i odbywa zwykłą spowiedź, czyli wyznanie grzechów. I nie ma modlitwy skuteczniejszej do obudzenia w sercu pokutującego uczucia wstydu, upokorzenia, żalu, słowem tego wszystkiego, co jest potrzebne do szczerej pokuty, jak właśnie spowiedź powszechna. Gdy zaś pokutujący skończy swoje wyznanie grzechów, czując się bardzo winnym, kończy nieco pochylony spowiedź powszechną, bijąc się w piersi

---

[1]) Jedność zewnętrzna, fizyczna zgromadzonej parafii wymaga i jedności wewnętrznej w Duchu św. Jej wrogiem jest grzech. On rozsadza wspólnotę liturgiczną. Świadomość tego była bardzo żywa w początkach chrześcijaństwa. Dlatego mówi św. Ignacy Antiocheński († 110) o tych, którzy się odłączają od społeczności, iż nie mają czystego sumienia: „Kto przebywa w pobliżu ołtarza, jest czysty, kto się zaś trzyma z dala od ołtarza, czysty nie jest, to znaczy: kto czyni cokolwiekbądź bez biskupa, starzyzny i diakonów, nie ma sumienia czystego" (do Trallianów 7 P. O. K. I 223). Dlatego też jedno z najstarszych pism chrześcijańskich, Nauka Dwunastu Apostołów, takie daje polecenie: „W dzień zaś Pański zgromadzajcie się, łamcie chleb i czyńcie dzięki wyspowiadawszy się pierwej grzechów swoich, ażeby czysta była ofiara wasza". (P. O. K. I 38).

i mówiąc: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina" itd. aż do końca. Po skończonym Confiteor słucha przestróg i uwag kapłana, wreszcie na rozgrzeszenie kapłana znowu pochyla się i obudza jeszcze raz żal za grzechy, w końcu na słowa kapłana „Idź w pokoju" i dany znak, odchodzi od konfesjonału. Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na zwyczaj tu i owdzie stosowany, że penitenci, odchodząc od konfesjonału, całują stułę kapłana, przez co stuła brudzi się i niszczy. W wypadku epidemii trudno będzie penitentów odzwyczaić od tego, gdyż szacunek w ten sposób wyrażany jest tak zmechanizowany, iż staje się po prostu aktem odruchowym. Nie myślę wcale go ganić, podaję tu tylko myśl, czy nie lepiej było by odmówić jedną Zdrowaśkę na intencję spowiednika.

Podałem przykład zastosowania Confiteor w spowiedzi sakramentalnej według myśli Rytuału. Zapewne znajdą się u nas jak zwykle wymówki i trudności, że Confiteor zabiera wiele czasu i przedłuża spowiedź, że u nas nie ma takiego zwyczaju itd. Jeżeli te trudności są nieprzezwyciężone, to wtedy pierwszą połowę Confiteor można odmówić przed spowiedzią, kiedy kapłan rozgrzesza penitenta z odwrotnej strony, a drugą połowę podczas rozgrzeszenia kapłańskiego. Nie przedłuży to spowiedzi, a nawet kapłan o tym nie będzie wiedział. Albo powiedzieć Confiteor w skróceniu, a mianowicie przed wyznaniem grzechów: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, (błogosławionej Marii zawsze Dziewicy, wszystkim świętym) i Tobie Ojcze, żem zgrzeszył bardzo myślą, mową i uczynkiem". Można jeszcze krócej, tj. opuścić wyrazy w nawiasach. Po wyznaniu grzechów: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina". „Przeto błagam błogosławioną Marię, zawsze Dziewicę, wszystkich świętych i ciebie, Ojcze, abyście za mną się modlili do Pana Boga naszego".

I jeszcze jedna uwaga: czy to nie przykro, gdy kapłan przyjdzie do chorego i sam odmawia Confiteor przed Komunią św. i podczas Ostatniego Namaszczenia, gdyż nikt z domowników nie potrafi odmówić spowiedzi powszechnej! W danym wypadku Confiteor należy do wiernych, a kapłan tylko zmuszony jest ich wyręczać. Czyż zmówienie Confiteor jest tak trudne do nauczenia, tym bardziej, że Rytuał Rzymski pozwala po polsku odmówić Confiteor w czasie spowiedzi i Ostatniego namaszczenia. Gdyby nie te uprzedzenia do łaciny, to i po łacinie łatwo się go nauczyć i zrozumieć, byleby mieć tyle dobrej woli, ile jej się wymaga u ministrantów. Najgorsze jest to, że mamy tłumaczenia niedokładne polskie.

Ponieważ Confiteor należy do sakramentaliów, uważam za wskazane podać wiernie tłumaczenie. Confiteor brzmi po pol-

sku: „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu, błogosławionej Marii, zawsze Dziewicy, błogosławionemu Michałowi Archaniołowi, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, świętym Apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim Świętym i tobie, ojcze, żem zgrzeszył bardzo myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Błagam przeto błogosławioną Marię, zawsze Dziewicę, błogosławionego Michała Archanioła, błogosławionego Jana Chrzciciela, świętych Apostołów Piotra i Pawła, wszystkich świętych i ciebie, ojcze, abyś modlił się za mną do Pana Boga naszego". A absolucja, która zwykle złączona jest z Confiteor tak brzmi po polsku: „Niech się zmiłuje nad wami Bóg wszechmogący, a odpuściwszy grzechy wasze, niech was doprowadzi do żywota wiecznego. Amen. — Przebaczenia, rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów naszych niech nam udzieli Pan wszechmocny i miłosierny. Amen".

GŁOSY CZYTELNIKÓW

O GŁĘBSZE ZROZUMIENIE MSZY ŚW.

Chciałabym krótko przedstawić, jak udział dzieci w zbiorowym obchodzeniu mszy św. okazał się wybornym środkiem religijno-pedagogicznym, który dzieci szkoły powszechnej od 8—10 lat wprowadził w głębokie przeżycie Najśw. Ofiary.

Wyraźnie całkiem mogłam odczuć, jak wspólne odmawianie modlitw mszalnych wdrażało już dzieci szkoły powszechnej w *zewnętrzną budowę* mszy św. Gdy przez często powtarzane ćwiczenia podczas lekcji religii nasuwające się trudności co do recytowania zostały pokonane, ten sposób uczestniczenia we mszy św. sprawił dzieciom z 3 oraz 4 klasy niezwykłą radość. Przedtem malcy, chłopcy i dziewczęta, często mylili cudowną chwilę przemienienia z dzwonkiem na Sanctus. Obecnie jest to rzeczą prawie niemożliwą, gdyż trzykrotnie „święty" wymawiamy jeszcze na stojąco i na głos. Również i inne części, także należące do zewnętrznej budowy mszy, jak np. spowiedź powszechna u stóp ołtarza oraz przed komunią, jak i trzykrotne „Oto Baranek Boży" — to wszystko stało się, jak to wciąż na nowo mogę stwierdzać , stałą i niewzruszoną własnością dzieci dzięki wspólnej modlitwie. Tak samo modlitwy zmienne z poszczególnych świąt oraz patronów dnia wchodzą obecnie w zasięg dziecięcej uwagi oraz przyczyniają się do lepszego zrozumienia ustroju mszy. Modlitwy te podczas mszy wspólnej odmawiane są na głos przez jedną osobę z grona nauczycielskiego.

Dalej mogłam zauważyć, jak dzieci szkoły powszechnej okazują głębokie zrozumienie dla *czynnego odprawiania* Ofiary,

w sposób co prawda dziecięcy, ale bądź co bądz charakterystyczny. W tym właśnie względzie wielkie korzyści zawdzięczamy wspólnym modlitwom. Odkąd przy sposobności wytłumaczyłam dzieciom pierwotne, dosłowne znaczenie wyrazu „circumstantes", od tego czasu z szczególną dumą odmawiają odpowiednie modlitwy offertorium; wiedzą bowiem, że i one wszystkie, które tu się znajdują, należą do „wokół stojących" oraz „współofiarujących". Tak samo zauważyłam, jak dzieci dzięki wspólnej mszy coraz więcej rozumieją charakter komunii jako posiłku ofiarnego i jak domyślają się, że nabożnie odmówione modlitwy mszalne stanowią najlepsze przygotowanie i dziękczynienie za komunię.

Wspólny udział we mszy przyczynił się i do tego, że dzieciom z 3 i 4 oddziału można jako tako wytłumaczyć istotny charakter ofiary, jako *odnowienie śmierci krzyżowej* Chrystusa. A chociaż odmawia się kanon po cichu, to przecież i o to postarała się lekcja religii, że w modlitwach tych, które dzieci odmawiają cicho, wyraźnie występuje porównanie z ofiarą krzyżową. Bardzo pożyteczną pomocą w tym względzie okazał się zwyczaj, że przez lektora z początku na głos zapowiadane były nagłówki poszczególnych modlitw kanonu, jak np. „wspomnienie dzieła odkupienia", „wspomnienie ofiar St. Zakonu" itp. Przyzwyczaiły się dzieci wskutek tego do wewnętrznego łączenia się z treścią tych modlitw. Raz po raz zadawane pytania na lekcji religii dowiodły mi często, że przez te moje zabiegi przemienienie pojmowane jest przez dzieci jako punkt kulminacyjny i tak samo należycie kojarzone z krzyżową ofiarą Chrystusową.

Wykazując, jak wspólna msza wzmogła u 8—10 latków zrozumienie oraz czynne uczestnictwo w ofierze, nie chciałabym twierdzić, że ten sposób powinien być jedynym sposobem uczestniczenia w ofierze. Na pewno zaś okaże się, że to, cośmy przez wspólną mszę lepiej zrozumieli i głębiej pojęli jest pomocą i pożytkiem również dla innych rodzajów uczestniczenia w ofierze.

Nauczycielka M. V. w „Kat. Bl.", 1938, 306.

NA MARGINESIE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Stało się tak, iż znalazłem się w posiadaniu listu, który napisała służebna panna do Księdza Redaktora „Mysterium Christi".

Czcigodny Księże Prałacie!

Jedno miałam życzenie w życiu — móc posiadać dobrą książkę do modlitwy. Służyłam wprawdzie dotąd w domach zamożnych i stąd miałam okazję widzieć książki dobre, polecone przez katechetów, żadna z nich nie zadowalała mnie jednak. Gdy z biegiem czasu zaczęłam cierpieć na przytępienie słuchu, które wzrosło do tego stopnia, że straciłam możność wysłuchania słowa bożego w kościele, posiadanie dobrej książki do modlitwy okazało się konieczną potrzebą stroskanej mej duszy.

Byłam zmuszona zmienić posadę. Znalazłam się w Pelplinie sama jedna, poczułam się opuszczona. U moich nowych Państwa zauważyłam wielkich rozmiarów mszały podręczne: zdobyłam się na odwagę i zapytałam, czy można coś podobnego otrzymać w języku niemieckim. Okazało się ku mej radości, że księgarnia „Pielgrzyma" posiada na składzie jeszcze jeden egzemplarz mszalika Schott'a. Był ostatni i kosztował 15.— zł. Dałabym nawet była więcej, tak się uradowałam.

Był akurat Wielki Tydzień. Roboty w domu po uszy, znalazło się jednak wieczorem tyle czasu, by powertować w mym nowym mszaliku. W Wielki Czwartek wszyscy domownicy poszli do Komunii św. Ja naturalnie szłam do kościoła z mym skarbem pełna dumy a zarazem przeczucia, iż czekają mnie niewypowiedziane radości, które istotnie przewyższyły wszelkie wyobrażenie. Stałam się od razu wiedząca, widząca i słysząca. Za pomocą mszalika wniknęłam w treść wszelkich czynności kapłańskich, odbywających się ceremonii w kościele i przy ołtarzu. Już w Wielki Czwartek w ten sposób obchodziłam dzień swego zmartwychwstania do nowego życia. Rozpromieniona z radości wróciłam do domu. Z płaczem rzuciłam się Państwu na szyję: zrozumieli chyba, że to z tego powodu, iż stałam się członkiem ludzkiego społeczeństwa, przynajmniej poczułam się jako taka. To może tylko wyrzutek (jakim jest niewątpliwie zwłaszcza głuchy) poczuć, co to znaczy szczególnie w modlitwie czuć się złączonym w jedność, w wspólnotę bożą. Jestem nowym człowiekiem, Alleluja!

Jedna myśl nie daje mi jednak spokoju: jak się odwdzięczyć? Dowiedziałam się bowiem, że to Ksiądz Prałat propaguje u nas mszaliki. Niech Bóg zapłaci sowicie! Czy nie można o tym wspomnieć coś z ambony? Dlaczego tyle lat musiałam błądzić i szukać daremnie? Albo np. mój ojciec, który pomimo, że ma już 83 lata, codziennie w Kościerzynie uczestniczy we Mszy św., nie dowiedział się o istnieniu mszalika, który by pouczył go lepiej o mszy św. niż książka, z której się modli? Jako gorzelnik jest dość zamożny, by sobie móc taki mszalik

kupić. Każdy dzień posiadałby dlań znaczenie, byłby świętem! Czyż uczestniczenie z mszalikiem w ręku ma być wyłącznym przywilejem ludzi uczonych, wykształconych? Przecież testament Boskiego Zbawiciela rozciąga się i na nas biedaków. Podczas Ostatniej Wieczerzy złączył wszak, zjednoczył wszystkich swoich, nikogo nie odrzucił, chyba tego, który był złej woli, Judasza. Wszyscy więc ochrzczeni winni się dowiedzieć, że istnieje jedna książka, którą się posługiwać mamy, idąc za Chrystusem po wszystkich jego drogach w ciągu Roku Kościelnego: od Nazaretu do Betlejem, do Jeruzalem i na Golgotę. Mnie się tak wydaje, że najgorsza rzecz w tym, iż my dzieci Boże siedzimy w kościele nic nie rozumiejąc z tego, co się tam odbywa. Uważam, że wtedy lepiej wcale nie iść do kościoła. Ja też tak kiedyś czyniłam, za co ściągałam na siebie niezadowolenie całego domu, nazywano mnie bezbożną (!).

Księże Prałacie! Niech Ksiądz Prałat przysłuży się ludziom. Niech Ksiądz Prałat spowoduje, by z Pelplina wyszedł rozkaz na cały świat, po wsiach i miastach i niech głoszą z ambon, że Mszał to prawdziwa książka do modlitwy!

Raz jeszcze dziękuję i niech Bóg wynagrodzi
Olga Cybulska

Pelplin, Niedziela Przewodnia 1939 r.

Oto jeszcze jeden dowód czym mógłby się stać Mszał, gdyby go chciano udostępnić, gdyby postulaty odrodzenia liturgicznego stały się już nie papierowymi dysertacjami, ale faktem „z krwi i kości". Nie mam tu już więcej do powiedzenia. Treść listu mówi sama za siebie. Ks. J. C.

ZNAKI MÓWIĄ

PRZEMÓWIŁ DZWON...

Roman Binnek

Lato. Godzina wieczorna. Przez otwarte drzwi wysypuje się do pełnego zieleni ogrodu młodzież zakładowa po spożytej wieczerzy. Cisza przyrody, układającej się do snu, została nagle przerwana. Weszło bowiem nowe życie. Szybkim krokiem parami lub większymi grupkami przebiegali młodzi szerokie aleje. Zewsząd dolatywały nucone piosenki i gwar głośno prowadzonych rozmów.

Wtem wolnym, majestatycznym, pełnym głosem odezwał się dzwon na „Anioł Pański". Jakby na komendę wszyscy stanęli. Gwar w ogrodzie ucichł. Zewnętrzne życie zda się zamarło. Ze wszystkich zaś serc unosiła się modlitwa poza świat widzialny.

A dzwon bił... wołał... błagał..

Czysty jego głos rozchodził się coraz dalej... dalej, aż przed sam tron Najwyższego.

W tej nastrojowej chwili ogólnego skupienia, kiedy głos boży przerwał na chwilę ludzkie zajęcia, zrozumiałem duszę dzwonu. Nie tylko wołał na modlitwę, ale zdawał się tak przemawiać:

— Wiszę na wieży między niebiem a ziemią. Tu moja ambona, z której codziennie głoszę ludziom boże prawdy. Oderwij się od ziemi, boć nie ona twoją ojczyzną. Stąpaj po niej, ale duszę twą wznoś do wyżyn niebieskich. Zrozum, że dla Boga jesteś stworzony i „niespokojne będzie serce twoje, dopóki w Nim nie spocznie". Więc wołam i błagam: Zastanów się, bo „nie znasz ani dnia ani godziny: kiedy przyjdzie Syn Człowieczy".

— Za - sta - nów — się — — za - sta - nów — się...

— Posłuchaj! Ulano mnie z miedzi i cyny, by głos mój był dźwięczny i donośny. Podobnie i ty dobrym będziesz, gdy Bóg cię swą łaską przetopi. Bez niej będziesz tylko „miedzią brzęczącą lub cymbałem brzmiącym". Więc wołam do ciebie. Proś Boga o łaskę.

— Proś — Bo - ga — o — ła - skę — — o — ła - skę...

— Popatrz! Zajmuję wielką przestrzeń, ale wewnątrz krom serca małego nic nie posiadam. Pamiętaj, „że Pan tam zlewa swoje błogosławieństwa, gdzie próżne widzi naczynia". Więc zacznij wyrzucać ze siebie i grzech i zło. Opróżnij twe wnętrze, by serce twoje pociągnięte łaską bożą mogło razem ze mną zaśpiewać: „Ciebie, Boże, chwalimy... ze wszystkich sił wielbimy".

— Więc — wy - rzuć — i — grzech — i — zło — i zło...

Mimo, że dźwięki dzwonu już dawno rozpłynęły się w nieba błękicie, stałem w miejscu. W duszy brzmiały usłyszane kiedyś słowa: „gdy głos mój usłyszysz, nie zatwardzaj serca twego".

*

W jakiś czas potem czytając książkę o dzwonach, znalazłem w niej piękną modlitwę Kościoła, odmawianą przy święceniu tychże: „Gdy usłyszą wierni chrześcijanie dźwięk dzwonu, niech w nich wzmagają się pobożne uczucia, by spieszyli do łona miłościwej Matki-Kościoła i Tobie, Boże, w kościele świętych śpiewali pieśń nową, wielbiąc Ciebie tak, jak głos puzonów, jak melodyjne tony harfy, jak dźwięczne akordy organów, jak radosne uderzenia bębnów i cymbałów i tym sposobem w świętym przybytku Twej chwały przez swe pobożne pienia i niezliczone modlitwy mogli zachęcać do współudziału chóry aniołów".

„Więc dzwońcie dzwony nasze, przy waszym brzmieniu lżej jakoś i zapłakać i podumać" — woła ks. Antoniewicz. — „A jeśli serce nasze zapomni o Bogu, żałośnie i boleśnie przemówcie do nas;

a jeśli powstaniemy przeciwko Bogu naszemu, zahuczcie głośno, jak grzmot nieba w sam głąb duszy naszej! Nie zamilczcie tylko, patrząc na złość naszą. Dzwońcie nam nadzieją, dzwońcie nam wiarą, dzwońcie nam miłością. Was słucha niebo i ziemia, Niebu mówcie o boleściach ziemi, a ziemi głoście chwałę nieba. W wieczór, w południe i rano głos wasz jest głosem anioła, co przemówi do nas, że Maria jest Matką naszą.

A gdy dzwonie, po raz ostatni serce moje uderzy, oby głos twój głosił, że jedna dusza więcej w niebie, a garść prochu ziemi przybyła".

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

MÓJ MSZAŁ

Tadeusz Błażejewski

Zaciekawił mnie swoimi dawnymi narodzinami i długowiecznym a urozmaiconym życiem. Bogiem zbliżył mnie do siebie. Urzekł mnie swoją świętością, oczarował poezją. Stał się moją najosobistszą własnością, skoro mi Boga w przebogatych Jego przymiotach odsłaniał. Rozkochał mnie w sobie, więc myślę jego myślami: Jest mi nieodstępny, bo podsyca modlitwę, bez której marnie więdnie i usycha słaba roślinka duchowego życia. Służy mi za pewny drogowskaz ku wyżynom świętości. W gorzkościach i utrapieniach ducha jest mi kielichem słodyczy. Piekący ból dziwnie koi obnażaniem okrucieństwa krzyża. Niepojętą ma zdolność odwracania zmysłowych oczu od ziemskiego błota.

W szale zmysłów mówi mi cicho ale uparcie swoje „memento". Gdym samolubny i zimny, otwiera Kanon i ognistą Krwią Ofiary zapala mi ducha. Myśl ofiary wplata w każdą czynność ludzką, w każde drgnienie duszy i ciała. Nie schlebia słabości, nie zaleca łatwizny. Jest mądrym nauczycielem i znawcą duszy ludzkiej. Przemawia wzniośle i gorąco, niekiedy z entuzjazmem. Wszystko tchnie w nim powagą i uroczystością. Jest mistrzem w nastrajaniu dusz ludzkich na ton anielski. — Wybija poczwórne w świątyni Pańskiej pokłony: płomiennym Gloria śpiewa hymn uwielbienia, Baranka Bożego błaga, by plamy grzechowe nie kaziły świątyni Ducha Świętego, pokorną kolektą wymienia prośby wszystkich o wszystko, w potrójnym Sanctus rozważa ogrom bożych dobrodziejstw. Jak matka pomaga swemu maleństwu wymawiać słowa pacierza, tak on pomaga wysłowić, wynurzyć z głębin serca subtelne uczucia, niezwykłe myśli, przebogate objawy miłości. Tak miłości! Poprzez trzy szczyty Najświętszej Ofiary woła i rozgłasza niezbadaną miłość

Boga, a wspaniałością liturgii składa dowody miłości człowieka. Na zakończenie misterium miłości unosi mą duszę, jak orzeł swe pisklę, w bezkresne wyżyny tajemnic Wcielonego Słowa i każe patrzeć z tych wyżyn na me prace skwarnego dnia. Jego ustawicznym wołaniem: Oremus! Jego hasłem: sursum corda! Jego radą: sancti estote! Jego i moją prośbą: da nobis gaudium sempiternum.

LITURGIA W BELETRYSTYCE

OD DOŻYNEK DO OFIARY MSZALNEJ

Po zajęciu miejsca na ławach wyłonił się korowód żniwny spomiędzy gospodarskich zabudowań przy wtórze marsza weselnego, pamiętającego najstarsze nuty tej wsi. Na czele dwanaście dziewczyn ze zbożowymi wianuszkami na głowach, a za nimi kosiarze z kosami, żniwiarki z sierpami, grabiami i przedstawiciele wsi całego powiatu, niosący wieńce, uwite z kłosów zebranych z wszystkich pól.

Zespoły obrzędowe stanęły tworząc z wieńców łańcuch, którego ogniwami były symboliczne kształty z kłosów pszennych i żytnich. Poniosła się w niebo i daleko po ziemi we wsi pieśń — wyznanie, pieśń — przysięga mającą dusze bratać:

Pod sztandarem naszym
Kwitnie wiara chłopska...

Kiedy zamilkł śpiew, przemówił powiatowy przewodnik młodzieży, witał ojców i matki i wyjaśnił, czym to święto, kiedy synowie składają owoc wykonany z znoju wszystkich. „Aby to święto, wspólnie przeżyty dzień wzmocnił tym większą miłość do ojców, wzmógł tym większą chęć do tworzenia chleba dla drugich i do tworzenia lepszego życia na wsi"...

Młodzież składała wieńce w pokłonie serdecznym ojcom, jako współtwórcom chleba. Ojcowie odbierali ze wzruszeniem, dziękowali zrywającym się głosem: „abyście i wy plon nie zmarnili, abyście dobrze chlebem gospodarzyli, gdy nas nie stanie, aby i wam słoneczko błogosławiło, aby nieszczęścia omijały was, abyście chleb spożywali w lepszym jutrze stworzonym przez miłość, zgodę"...

I zdawało się wszystkim w czasie składania wieńców, że to przedziwne nabożeństwo, które zespala, prostuje drogi do serc, że tajemna moc wiąże ręce w nowy braterski wieniec.

Po złożeniu wieńców nastąpiła główna część dożynek, a to obrzęd chleba. Znów otwarły się wierzeje stodoły, a z boiska, spomiędzy zapola pełnego snopów, wyłoniła się gromada w roboczej przyodziewie, jakby szli z zagonów po skończonej pracy. Dwunastu

żniwiarzy z kosami, którymi kosili latoś, dwanaście pomocnic z sierpami.

Zamarli wszyscy. Z ciszy powoli rodził się szmer, przeistaczał się w głos, wyrastał jakby z ziemi, nabierał mocy, dźwięku, słów i przerodził się w modlitwę —

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

Żniwiarze i żniwiarki odłożyli kosy i sierpy, stanęli przed ojcami ustawieni w długie szeregi po obu stronach, jakby klasyczny chór, mający wypowiadać ruchami rąk i głosem prawdę zawartą w pacierzu.

Powszedni, codzienny, byle jak nieraz mówiony pacierz, zmieniał się w dostojny hymn. Wyrazy wymawiane z przejęciem brzmiały jak gorejące zaklęcia. Zdawało się, że to nie ludzkie wargi, ale grudy gleby rodzinnej, ochronionej przed nieszczęściami modlą się o przyjście Królestwa Bożego. — Ludzie wyciągali ramiona wysoko, jakby z nieba chcieli zdjąć słońce i znieść ludziom czekającym. I tak zastygli z rękami wyciągniętymi, błagając głosem i całą postacią:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj....

I znów ze stodoły pełnej darów żniwnych wyłoniło się dwanaście dziewczyn w bieli. Na głowach złociły się wianuszki uwite z kłosów. Na dłoniach na rozpostartych lnianych chustach niosły bochny, wczoraj upieczone z mąki zebranej po garści z wszystkich sąsieków we wsi. Dwanaście chlebów, dwanaście słońc spadłych z przestworzy.

Szereg zbliżał się powoli w skupieniu. Chleb powszedni, bezkrwawy, błogosławiony wyrastał ze słów pacierza, unosił się i podchodził do wyciągniętych dłoni.

A ustawieni kosiarze i kosiarki zanucili:

Błogosławiony chleb ziemi czarnej
Sprawiedliwość niech chleb w rękach waży
Sprawiedliwa dobra dłoń
Niech się krzywda, ni zdrada nie zdarzy —
Ziemio, matko krzywdy broń.

Twarde, żylaste, spracowane garście ojców podejmowały przyniesione chleby. Najstarsza matka ujęła jeden, trzymała w palcach drżących, uniosła ku wargom i całowała świętość pożywną. Zapłakała. Łzy się rzuciły z ócz i jakby rozjaśniły słowa, które wypowiadała.

— Błogosław Panie ten chlebuś święty i wszystkich, którzy będą go spożywali — znów dźwignęła w górę — jak kapłan unoszący hostię, milcząc wpatrywała się w niebo, ku dawcy życia, ku Bogu promieniejącemu na wyżynach, zamieszkałemu w słońcu. Cała rozjaśniona wyrzekła: — Sprawiłeś, że w radości spożywać będziemy twoje dary, spraw, abyśmy w przyszłe lato w weselu zbierali plon. Chroń siewy nasze od nieszczęścia, opiekuj się plonem. Słonko, słoneczko wszechmogące pobłogosław znój ludzki, chlebuś święty...

Wszyscy odczuli, że w jego mocy było, że ziarno rzucone w głębę wzeszło i dojrzało i wszyscy, zgodnie kierując wzrok znad chleba ku niebu, bezwiednie szeptali:

— Słoneczko, słonko, pobłogosław.

Staruszka ujęła nóż i z namaszczeniem nakreśliła znak krzyża na spodzie chleba — w imię Ojca i Syna... Ojcowie i matki krajmy chleb dla wszystkich, żeby nikomu nie zbrakło, ale też żeby najmniejsza okruszyna nie zmarniła się. Święty chlebuś złości i grzechu nie rodzi, święty chlebuś przekleństwem nie karmi...

Kiedy zaczęły matki i ojcowie krajać, wzniósł się powoli z gromad śpiew:

Tak mało na świecie dobroci.

Dziewczynki nadstawiały lniane chusty pod skiby, kromki i odnosiły ku gromadom zebranym.

— Pożywajcie z Bogiem. Sprawiedliwie dzielcie chleb.

Każdy brał, łamał się z sąsiadem, ojciec z dzieckiem, matka z córką, brat z bratem, obcy z obcym, a wszyscy byli zbratani i spożywali chleb przy wtórze pieśni:

Błogosławiona dobroć człowieka
Niesie miłość ludziom w dom.

I nieraz pięści zemstą zaciśnięte, rozplatały się i łączyły w uścisku.

— Zapomnijmy przewin. W zgodzie i pojednaniu spożywajmy boży chleb.

I dzielą się jak opłatkiem. Wigilia, to święto rodziny w czterech ścianach odgrodzonych od świata, od społeczności, uroczystość żniwna, to święto całej wsi zbratanej pracą.

Gdzie indziej staruszki zawijały w chusty skibkę.

— Trzeba ojcu zanieść. Chciał iść, ale jak? Z łóżkiem? Chory. Trzeba go ucieszyć.

Myśmy wszyscy patrzyli na to wszystko jakby na zjawę sprzed wieków. Nie mogliśmy słowa wypowiedzieć, bo wzruszenie trzeba by łzami wyrazić. A te choćby najszczersze byłyby teatralne...

Patrzyliśmy na ręce łamiące chleb tak samo, jak ręce kapłańskie sprawujące ofiarę na stopniach ołtarza, patrzyliśmy na twarze tak głęboko wzruszone. Znać było, że wszyscy zebrani czują ważność chwili, która jest przeżyciem. Obrzęd miał swoją poezję, urodę, treść, wymowę, toteż wzruszał wszystkich, podnosił na duszy i rodził dobroć, o której mówiła staruszka. Niestety tej dobroci nie można było wynieść w życie...

A może duchy praojców, zmęczonych żniwiarzy, zeszły na jałowy, piaszczysty padoł z niebieskich ściernisk i przyniosły nie polne, ale jeno cienie wieńców uwitych ze słonecznych kłosów i składały je w darze wszystkim żyjącym. Nie zniknęły, nie rozwiały się, ale zespoliły z obecnymi, aby uczestniczyć w żniwnej uroczystości.

I ręce żyjących czuły ręce tamtych, ich duszę upracowaną i wieńce te miały duszę tamtych chlebną, błogosławioną.

Słońce powoli posuwało się po niebie, przed nim płynął obłok zmieniony w świetlisty wian, jakby słońce niosło go w darze komuś dalekiemu. Kiedy ten obłok się rozwiał, nadbiegł inny jakby chusta lniana w niewidzialnych dłoniach, chcąca obetrzeć pot z utrudzonego oblicza.

Słońce zapadało poza miedzami dnia, w zmierzchu.

Po rozdzieleniu chleba ukazała się przodownica ze snopem zboża i każdemu wręczała kłos.

— Na nowy siew, na nowy siew, aby dobrze plonowało na przyszły rok. W ciżbie przelatywały słowa z warg na wargi.

— Na nowy siew.

Starcy, dzieci, kobiety ujmowali w palce źdźbła i podążali ku swoim sprawom i godzinom. Zdawało się, że to zagony wykłoszonego zboża wracają miedzami ku polom na bogatszy siew. Ludzkie łany...

Gwiazdy wybłysły jakby ktoś rozsypał wykruszone ziarna z kłosów, a ich świetliste dusze przyjął Pan na zagony niebieskie.

Cisza letniego wieczoru szumiała od słów:

— Na nowy siew!

Wracaliśmy z gromadą dumając nad wszystkim, cośmy widzieli. Dzieliliśmy się wrażeniami. I ktoś powiedział patrząc na znikające rzesze.

— Przeżyliśmy żywy Biskupin. Może w taki dzień praojcowie nasi tak samo święcili chleb, może dzieci niosły ojcom ten owoc rodnej ziemi, aby dzielili sprawiedliwie. Może obrzędy tamtych czasów znów ożyły, może kłosy przeniesione z tamtych pól zmieniły się w kłosy w wieńcach, aby się odrodzić na chleb dla żniwiarza.

I tak co roku wychodzi ziarno z ziemi i na rękach uznojonych ludzi wyrasta, zmieniając się w uścisk.

— Bracie!

Jan Wiktor.

(Wypis z książki Jana Wiktora, Błogosławiony chleb ziemi czarnej, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa, str. 439 nn).

*

Uważnemu czytelnikowi wzruszającego opisu dożynek ukazuje się za obrzędami żniwnymi nie tyle misterium Demetry, ile misterium mszy św. Wszak tyle tu podobieństw: korowód żniwny i przywitanie — to jakby introit mszy; ojcowie żniwni — Ojciec niebieski; słoneczko, słonko — Chrystus słońcem naszego roku i życia; głód, chleb, życie ciała — tęsknota duszy, chleb nieba, życie boże; obrzęd chleba, złożony z pochodu żniwiarzy, unoszenia chleba i całowania go, Ojcze nasz — oto nasz pochód ofiarny, kanon i przemienienie. I we mszy św. kiedyś całował kapłan przed komunią hostię św. Wieńce, uwite z kłosów zebranych z wszystkich pól, bochny, upieczone z mąki zebranej po garści z wszystkich sąsieków we wsi, przy-

pominają słowa liturgii pierwszego wieku: „Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do królestwa Twego" (Nauka Dwunastu Apostołów) oraz sekretę 5. niedz. po Zesłaniu Ducha Św.: „Wejrzyj łaskawie na dary sług i służebnic Twoich, aby to, co każdy złożył dla chwały Imienia Twego, wszystkim posłużyło ku zbawieniu". — Jedność braterska żyjących gospodarzy z pokoleniami zmarłych ma i we mszy swój odpowiednik: uczestnictwo w każdej ofierze tych, co należą do obcowania świętych, wspomnienie zmarłych; dzielenie chleba, przebaczenie uraz, miłość braterska — oto duch Komunii św. Skibka, zawinięta w chustę i zaniesiona choremu ojcu — czyż nie myślimy o komunii chorych, o zwyczajach dawnego Kościoła, gdy komunię posyłano nieobecnym? Wspólne wreszcie są obu obrzędom zbiorowe chóry, modlitwy jednostkowe a przede wszystkim moc ducha, kwitnąca nadzieja, radość, zgoda, gotowość do znojów i trudów w Bogu, wyniesione z ofiary św. niemniej jak z dożynek wiejskich. — Widzimy: obrzęd żniwny staje się symbolem rzeczy niebieskich, błogosławiony chleb czarnej ziemi symbolem błogosławionego chleba bożego. Tak w matczynych dłoniach Kościoła wszystkie rzeczy doczesne opromieniają się blaskiem wieczności.

Boleśnie stwierdzamy wszakże jedną różnicę: dożynki działają na uczestników, „biorą" ich — a msza św.? Kiedyś i ona przemawiała do uczestników. Opis dożynek, w naszym wypisie niestety skrócony, przysłuży się może katechecie, by w duszach młodzieży zaświtało coś z piękności misterium ofiary chrześcijańskiej. *Bk.*

RUCH LITURGICZNY W SŁOWENII (JUGOSŁAWIA)

O. Metody Turusek S. O. Cist.

W państwie Jugosłowiańskim oprócz Serbów i Chorwatów są ściśle zjednoczeni Słoweńcy. Są oni drugim najmniejszym narodem słowiańskim, bo liczącym zaledwie dwa miliony mieszkańców. Religię rzymsko-katolicką przyjęli między wiekiem VII a VIII z Akwilei i Solnogrodu i wierni pozostali Matce Kościołowi św., pomimo naporu zajadłego protestantyzmu i prawosławia ze wschodu. Przez zetknięcie się Słowenii z kulturalnymi państwami Romanów i Germanów, odnieśli Słoweńcy wielkie korzyści, ale jednak nie przyswajali wszystkiego, lecz tylko to, co dla nich dobre i pożyteczne. Zawsze jednak starali się wszystko na swój sposób urządzić, dzięki swej przyrodzonej zdolności i przedsiębiorczości. W ten to sposób naród ów doszedł do wysokiej kultury. Tu właśnie zdąża się do ochrony zachowania samoistności, a to pod kierownictwem Matki Kościoła św., chcąc stworzyć sobie prawdziwą kulturę duchową i narodową. Słowenia, jak każde inne państwo czy naród, miała też czas świetności, a to za czasów rządu kniaziów i wojewodów. Ostatni kniaź Kocelj (umarł w roku 874) był wiernym opiekunem świętych braci z Solunu, św. Cyryla i Metodego. Kierownikami duchowymi pozostali zawsze księża, aż po dzień dzisiejszy. Duchowieństwo utrzymywało ducha narodowego, mimo ucisków. Życie duchowe i religijne oparto na najgłębszych zasadach religij-

nych. W ojczyźnie Słoweńców wznoszą się liczne świątynie, zwłaszcza na cześć Najśw. Marii Panny. Od XI w. liczne zakony posiadały mnóstwo klasztorów i domów. Tylko z tak głęboko religijnego narodu mogli wzrość tak wielcy mężowie i święci: jak apostoł Indian amerykańskich, sługa boży biskup Fryderyk Baraga; założyciel pobożnego stowarzyszenia dla jedności wschodniego kościoła z rzymsko-katolickim, wielki apostoł Antoni Marcin Słomsek; nauczyciel Abisyńczyków, misjonarz z przydomkiem „Abuna Soliman" Ignacy Knoblehar itd.

We wolnej Jugosławii w ostatnich dwudziestu latach Słoweńcy nie tylko nadzwyczaj rozwinęli życie kulturalne i narodowe, lecz także i religijnie poszli naprzód.

W stolicy Słowenii, Lublanie, odbyło się dużo Kongresów religijnych, np. Kongres Mariański (1925 r.), Krajowy Kongres Eucharystyczny (1935 r.). W roku bieżącym odbędzie się VI z rzędu Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Idea powstania tego kongresu powstała właściwie u Słoweńców.

Jasne jest, że tak głęboko religijnemu narodowi nie może być obcy ruch liturgiczny. Ruch liturgiczny u Słoweńców zapoczątkował ich rodak biskup lublański i później arcybiskup w Gorycy, kardynał Jakub Missia.

Ten z końcem XIX w. powołał do ziemi swej wygnane zakony (Kartuzów, Cystersów, Karmelitanki i Jezuitów), a zwłaszcza popierał zakony zajmujące się pielęgnowaniem uroczystej liturgii. Sam odnawiał klasztory. Ten wysoki dostojnik zachwycony pięknością liturgii Benedyktynów w Beuronie, postarał się, aby zaszczepić ducha liturgii wśród księży swoich i wśród narodu. W tym celu jeden z jego kanoników katedralnych lublańskich Ks. Józef Ercker, wydał książkę pt. „Enchiridion Liturgicum", która stała się bardzo popularną w dawnej Austrii.

Nowy ruch liturgiczny wśród Słoweńców odżył po wojnie światowej. Pierwszą pobudkę do wznowienia tego ruchu dali profesosorowie Wydziału Teologicznego na słoweńskiej Wszechnicy im. Króla Aleksandra I w Lublanie. (Przede wszystkim: profesor teologii pastoralnej i liturgiki, apostolski protonotariusz dr Fr. Ušeničnik, prof. nauki o kościele prałat dr Fr, Grivec, prof. dogmatyki spekulatywnej i patrystyki dr Fr. Ksawery Lukman). Oni to właśnie między swymi słuchaczami-seminarzystami, jak też między świeckimi akademikami w swym teologicznym czasopiśmie pt. „Bogoslovni Vestnik", jak też na różnych seminariach i kółkach budzili zainteresowanie liturgią. Wielce propagował liturgię tak zwany „Krzyżacki ruch"; była to młodzież zrzeszona, która wydawała czasopismo pt. „Križ" (Krzyż). Również rozszerzył się doskonale ruch liturgiczny po kongresie odbytym w Stičny (1925 r.). W czasie tym powstały praktyczne podręczniki w języku ojczystym, które objaśniały i pogłębiały wiedzę o liturgii.

Wówczas to Ks. Dr Marian Dokler wydał „Porządek Mszy Świętej" (1929 r.). Ks. Dr Grzegorz Pečjak w swym modlitewniku pt. „Večno Zivljenje" (Życie wieczne — dziewięć wydań) również zamieścił dużo liturgicznych modlitw. O. Alfons Klemenčič O. T. wydał książkę pt. „Molitve" (pryma, kompleta i różne liturgiczne antyfony). Ks. Vitalis Vodušek przełożył „Msze św. postne" (1928 r.), następnie „Msze św. na niedziele i święta" (1936 r.).

W roku 1932 ukazało się tłumaczenie „Rimski obrednik" (Rituale Romanum) i „Ročni obrednik" (Podręcznik diecezjalny), z pozwoleniem Stolicy św. przeznaczony do użytku publicznego. Tego samego roku wydał Ks. Stanko Stanič książkę pt. „Liturgiczne nabożeństwo majowe". Ks. Dr Józef Pogačnik przełożył i objaśnił „Liturgię Bożego Ciała" (1934 r.) i „Liturgię Wielkiego Tygodnia" (1935 r.). Ks. Dr Fr. Kimovec wydał w słoweńskim tłumaczeniu „Nabożeństwo za dusze zmarłych" i „Małe oficjum N. M. P." (1936). O. Bogumił Remec T J. wydał popularne objaśnienia Mszy św. (1936) r.).

Ks. Wikariusz Karol Jaš wydał zbiorek ludowy o liturgii i broszury „Msza Święta dla przystępujących pierwszy raz do Komunii św." i „Msza młodzieży szkolnej". Następnie broszurę pt. „Chrzest i odnowienie obietnicy Chrztu św.", „Módlcie się Mszą św." (1932—1936). Ks. Witalis Vodušek wydał broszurkę pt. „Sakrament Bierzmowania" (obrzęd i tłumaczenie) (1938 r.). Alumni Seminarium Duchownego w Lublanie wydali książkę pt. „Święcenia Kapłańskie" (1932—1933 r.). Ks. Ks. Salezjanie wydali następujące broszurki: o mszy św., o sakramentach, o ministrantach i o naczyniach kościelnych. Ks. Aloizy Luskar T. S. wydał książkę pt. „Podręczny ceremoniarzyk" (1937 r.) W roku 1938 wydał Ks. Dr Iwan Vrečar dla uczącej się młodzieży modlitewnik liturgiczny pt. „Króluj Chryste", tj. mszał i śpiewnik na niedziele i święta.

Prócz tłumaczeń tekstu i częściowych objaśnień dzieł pomocniczych dla praktycznego życia liturgicznego ukazało się jeszcze więcej dzieł fachowych. Tu trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że pierwsze miejsce zajmuje gruntowna praca prof. uniw. Ks. Dr Fr. Ušeničnika pt. „Liturgika Katolicka" (1933 r.). Podręcznik gimnazjalny wydali katecheci gimnazjalni Księża Prof. Dr Iwan Vrečar i Dr Fr. Jaklič pt. „Liturgika" (1935 r.). Docent uniw. Ks. Dr Cyryl Potočnik wydał fachowe objaśnienia święceń kapłańskich „Seti Rved" (Sacer Ordo — 1935 r.).

Do tej żywej i różnorodnej pracy liturgicznej przyłączyło się w roku 1935 najstarsze Opactwo Cysterskie w Stičny, którego zakonnicy już dawniej pracowali czynnie w różnych kierunkach.

W roku 1935 w Opactwie tym został założony własny ilustrowany miesięcznik pt. „Božji Vrelci" (Źródła Boże). To samo Opactwo

Cysterskie w roku 1938 założyło wydawnictwo „Biblioteka Liturgiczna". Z tego zbioru wyszły do dziś dnia nast. książki: O. Metody Turnšek, „Rok Tajemnic Bożych" (1938 r.) i Ks. Jan Oražem, (pt. „Nasza Parafia"), (życie parafian z kościołem — 1938 r.) Książki są oryginalnie ilustrowane. W druku jest książka Ks. Edwarda Poppe-a (w tłumaczeniu O. Kolumbana Oberstar-a) pt. „Wychowujmy liturgicznie i eucharystycznie". Również do druku przygotowane jest tłumaczenie hymnów kościelnych przez znanego poetę Silvina Sardenko, i „Liturgiczne objaśnienia Mszy św." przez Ks. Filipa Zakelj-a. Oprócz tego wydało Opactwo Cysterskie serię liturgicznych obrazków i pocztówek.

Myśl liturgiczna jest tak samo bardzo żywa wśród artystów słoweńskich. Między innymi znajduje się wielki artysta światowej sławy prof. uniw. w Lublanie Arch. Józef Plečnik; wykonuje liczne kościelne plany dla świątyń w duchu i stylu starochrześcijańskim. Pełną liturgiczną powagą odznaczają się jego oryginalne plany kielichów, puszek i monstrancji. Z poprzednikiem równać się może architekt Dr Iwan Vurnik wraz ze swą żoną Heleną, która projektuje plany szat kościelnych i sprzętów.

Do stylu liturgicznego zbliżony jest akademicki malarz Stanisław Pengov, który ilustrował już dużo ksiąg liturgicznych. Szczególnie odczuwa ducha liturgicznego młoda artystka Sonia Vončina, która stale ilustruje miesięcznik liturgiczny „Božji Vrelci" i wydawnictwa „Biblioteki Liturgicznej". Tak sobie Słoweńcy tworzą własną sztukę liturgiczną.

Parę lat temu myśl liturgiczna przenikała też sztukę dramatyczną. Prof. Mikołaj Kuret wydaje czasopismo pt. „Scena Ludowa", w którym stale dostarcza materiału do liturgicznych przedstawień po parafiach w duchu roku kościelnego.

Narodowego kongresu liturgicznego Słoweńcy jeszcze nie mieli, ale za to był dwudniowy zjazd i obrady od 15—16 czerwca 1937 r. w Celowcu (Karyntia). Przewodniczącym był liturgista ks. kanonik Dr Rudolf Blüml.

Księża biorą czynny udział w różnych pismach przez pisanie artykułów na tematy liturgiczne. Wybitnym działaczem jest ojciec duchowny ks. Antoni Karo, dalej ks. dziekan Aleksander Zechner, ks. proboszcz Dr Fr. Ambrožič, ks. Jan Oražem, ks. Filip Millonig, który jest redaktorem czasopisma pt. „Niedziela", przeor OO. Cystersów O. Eugeniusz Fiderer w Stičnej i O. Michał Mlekuž O. S. B. ze Sekau-a.

Mimo, że naród słoweński jest tak nieliczny, ale za to ma wielkie zainteresowanie do liturgii i jest nadzieja, że w przyszłości akcję liturgiczną będzie można jeszcze lepiej rozwinąć i w ten sposób przyczynić się do podniesienia duchowego Kościoła katolickiego w Ojczyźnie swojej.

UROCZYSTE UDZIELANIE CHRZTU. Biskup trewirski wydał rozporządzenie dot. udzielania sakramentu chrztu, w którym czytamy: „Nowe wysuwam zadanie, mianowicie uroczyste udzielenie chrztu św., jako sakramentu pierwszego i najważniejszego i to wedle możności w połączeniu z nabożeństwem parafialnym. W wiejskich parafiach bez trudności da się osiągnąć, że chrzest św. udzielany w niedziele regularnie tuż po nabożeństwie popołudniowym przekształci się w uroczystość całej parafii i że także w chrztach w dni powszednie udzielanych większy zastęp wiernych weźmie udział. Po miastach winno się również dążyć do tego, by co najmniej część parafii była obecna przy uroczystości chrztu. Często korzystać się będzie z nauki religii dzieci, by podczas niej udzielać chrztu" (Frankfurter „Kath. Kirchenzeitung" z 2. października 1938).

ARCHID. GNIEŹNIEŃSKA i POZNAŃSKA: ŚPIEW LITURGICZNY. J. E. Ks. Kardynał Prymas wydał następujące zarządzenie w sprawie odśpiewywania responsoriów przez lud w archidiecezjach Gnieźnieńskiej i Poznańskiej: Pragnąc związać głębiej pobożność naszego ludu z liturgią kościelną, zarządzam: 1. Najpóźniej do 1 października br. na aklamację celebransa w czasie Mszy świętej śpiewanej ma odpowiadać nie tylko organista lub chór kościelny, lecz cały lud obecny na Mszy świętej. 2. Podobnie cały lud obecny na nabożeństwie ma najpóźniej do 1 stycznia roku 1940 odśpiewywać responsoria po Asperges, po Tantum ergo, po Te Deum oraz przy niedzielnych modlitwach za Rzeczpospolitą i Pana Prezydenta Rzeczpospolitej. 3. Wielebni rządcy kościołów postarają się o wyuczenie ludu wymienionych powyżej responsoriów, a w wyznaczonych na ten cel chwilach przed lub po nabożeństwach przy pomocy organisty lub dyrektora chóru wyćwiczą śpiew responsoriów. Trzeba przy tym kłaść nacisk na należytą wymowę, dobre akcentowanie wyrazów i płynny rytm. Koniecznie należy przestrzegać przed przeciąganiem ostatniej zgłoski responsoriów. 4. Ponieważ powyższe zarządzenie dotyczy także nabożeństw szkolnych będzie zadaniem nauczycieli religii przeszkolić należycie pod tym względem także młodzież szkół wszelkiego typu. 5. Nie należy się zniechęcać początkowymi trudnościami. Dobry rezultat sowicie wynagrodzi wszelkie wysiłki. Ośrodkami podtrzymującymi w kościołach responsoria ludowe mogą być chóry, sodalicje, bractwa, organizacje katolickie i młodzież szkolna. — Niemałą przysługę odda wydana przez Księgarnię św. Wojciecha karteczka zawierająca responsoria a mogąca się pomieścić w książkach modlitewnych.

O CHRYSTOCENTRYCZNE KSZTAŁTOWANIE NOWOCZESNEJ KATECHEZY. W „Studium Christi" w Rzymie odbył się niedawno niezwykle aktualny odczyt prof. *Gesualdo Nosengo*. Uczony, który się od wielu lat zajmuje badaniami nad życiem duchowym, wyszedł w swych wywodach od faktu, że młody człowiek w najpoważniejszym rozstrzygnięciu swego życia — za albo przeciw religii — kieruje się sprawami uczuciowymi. Ponieważ wiara i łaska zależą od ludzkiej natury i budowane być muszą na niej, jest rzeczą niezmiernej wagi, aby w punkcie centralnym wszelkiego religijnego nauczania stawiana była promienna postać żyjącego Chrystusa. Tłumaczymy tu autentyczną wypowiedź prof. Nosengo: „Rysy, które w Chrystusie muszą wydać się młodzieży specjalnie pociągające, to jego czystość i piękna postać męska, jego absolutna otwartość i umiłowanie prawdy, jego gotowa do ofiar miłość biednych i cierpiących oraz obyczajowy heroizm jego nauki i życia. Chrystus przedstawiony jako zwycięzca i władca śmierci i grzechu, jako triumfujący król światów, który świat przezwyciężył, musi wzbudzić w sercach młodzieży najwyższe uduchowienie. Dlatego w katechezie na pierwszym planie powinna być postawiona myśl, że

te walki, w których musi wytrwać w zamęcie świata chrześcijanin, tak jak u Chrystusa, zostaną zawsze uwieńczone triumfem. W szkole średniej, gdzie ustalony jest plan nauczania, nauczyciel religii winien wykorzystać przepisany materiał w ten sposób, aby postać Chrystusa możliwie obrazowo i żywo stawała przed oczami uczniów i dodawała im sił, żeby całe duchowe i obyczajowe życie kształtować według wzoru Chrystusa". Aby nauczanie zyskało charakter chrystocentryczny poleca prof. Nosengo następujące ogólne zasady podziału całokształtu materiału na grupy tematyczne: 1. Przygotowanie ludzkości na przyjęcie Chrystusa. (Stworzenie, grzech pierworodny, upadek aniołów, patriarchowie i prorocy, Jan Chrzciciel, Maria); 2. Narodzenie i życie ziemskie Chrystusa (od zwiastowania do założenia Kościoła); 3. Chrystus jako punkt centralny życia ludzkiego (Ewangelia, nauka o wierze, normy etyczne, nauka o łasce, sakramenty, liturgia); 4. Chrystus jako punkt centralny dziejów ludzkości (rozszerzenie się Kościoła, znaczenie chrześcijaństwa dla narodów, zawody i stany itp.). „Ważne jest przede wszystkim zwracać zawsze uwagę młodzieży na to, że każdy człowiek w poszczególnych swych myślach, czynach i zaniedbaniach, chcąc nie chcąc, musi się co dnia opowiadać za albo przeciw Chrystusowi. Gdy tak ukażemy młodzieży Chrystusa jako Pana życia, który po wszystkie czasy i bez względu na wszelkie przeciwności pewnie dąży do ostatecznego zwycięstwa, wówczas ten żywy, konkretny obraz Chrystusa sam przez się skieruje wolę ku rozstrzygnięciu, które z absolutną wewnętrzną pewnością młodego człowieka poprowadzi drogą wiary."

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Christliche Kunst in der Gegenwart. Aufgaben und Pflichten. Dargestellt von Erzbischof Dr Conrad Gröber, Engelbert Kirschbaum, Linus Bopp, Georg Lill. Freiburg, Herder, 1938. Stron 124.

Sztuka kościelna jest pomocą duszpasterską. Winna zakląć w zmysłowe kształty ducha chrześcijańskiego. Ten zaś najwyraźniej przejawia się w liturgii. Wobec tego nieobojętna nam będzie niniejsza książeczka, zawierająca referaty kongresu sztuki katolickiej w Beuronie, o którym pisało Myst. Chr. 1937/38 na str. 26/27. Z czterech referatów obchodzi nas najbardziej obszerniejszy z nich, 50 stron obejmujący wykład prof. liturgiki Boppa „o teologii artystycznej twórczości kościelnej". Kto tworzy projekty nowych kościołów, kto buduje kościół, winien znać zasady tu wyłuszczone. Nie zdarzyło by się wtedy, że nie przewidziano w nowym kościele miejsca dla udzielania chrztu, że chrzcielnica znajduje się tuż przy prezbiterium lub nawet *pod* amboną! Mimochodem mówiąc: skąd ma się wziąć u wiernych poszanowanie chrztu, jeśli go sami tak mało cenimy? Kaplica chrztu oraz, jeśli możliwe, kaplica spowiedzi winny się znajdować blisko bramy wejściowej. Bo tu budzi się po raz pierwszy w duszy człowieka życie Chrystusowe, tu się je przywraca lub utwierdza. — Przestrzeń kultowa winna się kształtować od ołtarza, serca kościoła, boczne ołtarze podporządkowują się głównemu. Również i tytuł kościoła wpłynie na zarys gmachu. O tym mało się myśli. A inny przecież będzie kościół Zmartwychwstania, inny Męki Pańskiej. — Gorzkie prawdy wypowiada prof. Lill, pisząc o artyście i sztuce. Wskazuje np. na nieszczęsny wpływ 19. stulecia. Nie chodziło nam wówczas (— a dziś? —) o ustawienie po prostu ołtarza, *stołu* łamania chleba, nie o to, by w tym celu i w tym duchu z drżącym sercem formować drzewo, kamień, metal i tak stworzyć święty symbol, miejsce kultowe. Nie, zachciało się nam ołtarza *gotyckiego* z iglicami, żabkami, z maswerkiem i figurkami. Nie tworzono z idei przedmiotu, lecz zapożyczano obce błahostki i wykonywano je w tanim materiale namiastkowym. Udawaliśmy nawet przed Panem Bogiem i zapomi-

naliśmy o tajemniczym prawie, tkwiącym w przedmiocie *tworzonym*. Dr Kirschbaum, T. J., pisząc o psychologii twórczości kościelnej, wykazuje jako źródła tej twórczości życie ludu, życie czasu, życie wiary. Arcyb. Gröber charakteryzuje obecny stan sztuki kośc. w Niemczech, wytyka jej zadania, wskazuje trudności, na które zadania te napotykają. Zresztą odsyłamy do sprawozdania zeszłorocznego. *Bk.*

Creutz Ursula, *Von Gottes Wohnhaus.* Schau und Erlebnis beim Kirchgang. Mit 12 Textbildern von Adolf Riedel. Freiburg, Herder, 1939. Stron 94.

„Znaki święte" Guardiniego pozwoliły nam widzieć wiele symbolów, jak znak krzyża, klęczenie, wodę święconą, płomień, imię boże w nowym świetle i na nowo je przeżyć. Powiedziano następnie, że myśli Guardiniego należałoby przetłumaczyć na język dziecięcy — chociaż pewien katecheta miejski stwierdził, że uczniowie średnich oddziałów szkoły powszechnej, skoro się zdoła ich zainteresować, sami potrafią wypracować większą część dorobku „znaków świętych" i że to czynią z nadzwyczajną uwagą.

Książeczka „o mieszkaniu P. Boga" spełnia poniekąd powyższe życzenie. Pragnie dać dzieciom wrażenie o piękności i bogactwie katolickiego domu bożego. Z wyczuciem psychologicznym, bez chęci pouczenia lub moralizowania — nawiązuje zawsze do tego, co się widzi, słyszy, czyni, opisuje w krótkich rozdziałach najpierw zewnętrzną stronę kościoła (np. cmentarz, wieżę, zegar), następnie jego wnętrze (np. okna, chrzcielnica, organy, kielich, sól, olej, monogram Chrystusowy) i przechodząc z teorii do praktyki „służbę świętą" (np. kroczenie, pokłony, milczenie, śpiew). Konkretność treści chwyci dzieci. Dom Boży ukazuje się im jako najpiękniejsza posiadłość chrześcijanina na ziemi, jako źródło błogosławieństwa i opieki. — Gdzieniegdzie budzą się przy lekturze drobne zastrzeżenia. Dostojeństwo ołtarza np. nie występuje dostatecznie. *Bk.*

Ks. Gaston Dutil, *Twoja msza i twoje życie.* Przełożyła z francuskiego Zofia Siemieńska. Poznań, Ostoja, 1938. Str. 45.

Tytułowi książeczki odpowiada w zupełności treść. Kto nią się przejmie, dla tego ofiara nie będzie już izolowaną cząstką niedzieli, należącą do repertuaru tego dnia, jak np. seans w kinie, lecz będzie życiodajnym ośrodkiem. Z ofiary promieniują siły, przenikające niedzielę, tydzień, pracę w warsztacie, dzieje globu ziemskiego. Bezrobocie, polegli wojny, ostatnie katastrofy — wszystko odbija się, jak w lustrze, w ofierze św. Msza staje się twórczą komórką życia człowieka *czynnego*, jego życie wchodzi w mszę i przebóstwia, rozpływa się w krwi Chrystusa, jak kropla wody, domieszana przy offertorium do wina.

Zrąb mszy, zasadniczy jej tok, dobrze są wyrobione, trafne również pośrednictwo Chrystusa — za mało jednak darująca miłość Ojca, co nam dała i daje wciąż tę ofiarę. Wykazywana tu prawdziwie katolicka szerokość zdolna jest poskromić częsty u pobożnych egoizm religijny. Słusznie podkreśla się, że msza nie jest „widowiskiem", lecz „dramatem", uczestnicy zatem nie widzami lecz „aktorami". Przestrzeń ołtarzowa, prezbiterium, nazywała się przecież dawniej po prostu bema tj. scena. Aktywności zewnętrznej odpowiada wewnętrzna: przez całą książeczkę przewija się i wybija myśl apostolska: ofiara budzi świadomość przynależności do wielkiej rodziny katolickiej oraz *odpowiedzialności za braci.* Pochwalić jeszcze trzeba przystępny, pogadankowy ton, a gotowa ocena: świetna to pomoc do zrozumienia mszy, szczególnie dla młodzieży dorastającej, aktywnej i oddanej ideałom. Nie dziw, że francuskie wydanie rozeszło się w krótkim czasie w 400.000 egz. i tłumaczone jest na obce języki. Trzy obrazki nie zupełnie licują z treścią, bo są jeszcze zrodzone z ducha indywidualistycznego. Przypisek na str. 29 nie jest ścisły, gdzie powiedziano, że kanon od blisko 18 wieków się nie zmienił. *Bk.*

MARCELI LEGAUT

MODLITWA WIERZĄCEGO

Przekład z francuskiego Zofii Jętkiewiczowej

Stron 348 cena 5.— zł

To książka, której lektura dostarcza niezwykle głębokich wzruszeń. Ideałem jej jest, „by życie religijne przeniknęło to wszystko, co piękne i wzniosłe jest w człowieku naszych czasów i w nowym społeczeństwie, które wzrasta i dojrzewa". Zawarte w tej książce, pełne szczerości i żarliwości rozmyślania o słowach Ewangelii tchną niewątpliwie nowy, gorący żar w duszę czytelnika, dla którego „Modlitwa wierzącego" będzie niezwykłą, niecodzienną lekturą. Książka ta daje poza tym świetny materiał do rozmyślań, pogadanek i kwadransów ewangelicznych.

O. ROMUALD KOSTECKI, O. P.

ŚWIĘTOŚĆ NAJŚW. MARII PANNY

Stron 53 cena 1.20 zł

Pięknie, w bibliofilskiej formie w serii „Pietas Catholica" wydany tomik, w którym autor sławia przed nami wielką świętość Marii jako wzór i ideał, który mamy nie tylko podziwiać, ale odtworzyć w sobie.

Wydawca: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.
Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".